WTOREK
Nr 45 8 VI 1982 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

TELEGRAM

MILI CZYTELNICY STOP W TYM TYGODNIU NIE UKAŻE SIE NUMER CZWARTKOWY STOP NIE SZUKAJCIE W KIOSKACH STOP W SOBOTĘ SPOTKAMY SIĘ JAK ZWYKLE STOP

REDAKCJA

Wystawa o harcerstwie

OLSZTYN (PAP). W muzeum w Kętrzynie gości ostatnio wystawa fotograficzna pt. „Harcerstwo polskie 1911–1945".

450 fotogramów, pochodzących ze zbiorów Muzeum Historii Fotografii w Krakowie, przedstawia działalność, walkę o niepodległość w latach 1914-1918, udział i konspiracyjną działalność harcerzy „Szarych Szeregów", ich udział w powstaniu warszawskim, obronę Wybrzeża i Śląska.

Zorganizowano również ciekawą sesję historyczną, z udziałem twórców polskiego harcerstwa na Warmii i Mazurach w latach 1935–49.

(kl)

OSTATNIA PRZYGODA ROBIN HOOD'A

Niedawno władze miasta Nottingham w Anglii postanowiły przenieść pomnik Robin Hooda z placu, na którym stał do tej pory, na dziedziniec zamku w Nottingham. Dlaczego? Dlatego że różni amatorzy upomników zbyt często usiłowali zabrać na pamiątkę strzały lub łuk z pomnika tego znakomitego strzelca. Tak więc Robin Hood, zmuszony był w końcu schronić się w rezydencji swojego największego wroga. **(jz)**

TRADYCJE GÓRNICZE NA KIELECCZYŹNIE

(PAP). Już 5 tys. lat temu wydobywano na tym terenie krzemień do produkcji siekierek i innych przedmiotów użytkowych. Kopalnie krzemienia i fragmenty zakładów wytwórczych zachowały się do dnia dzisiejszego w rejonie Krzemionek Opatowskich koło Ostrowca Świętokrzyskiego.

W ubiegłych wiekach na obszarze między Pilicą i Wisłą wydobywano także rudę żelaza oraz rudy metali szlachetnych m.in. miedzi, srebra i ołowiu. Największa bryła galeny (najważniejsza ruda ołowiu) znaleziona została w 1646 r. przez górnika Hilarego Małę na górze Machownicy w Górach Świętokrzyskich, z której nieznany rzeźbiarz wykonał 156 cm wysoką figurę św. Barbary – stojącą do dziś w kościele pobernardyńskim na Karczówce pod Kielcami.

Po wyzwoleniu rozwinął się w tym regionie przemysł materiałów budowlanych. Górnicy z „białego zagłębia" dostarczają co roku do cementowni, wapienników i innych zakładów tysiące ton kamienia, który wydobywany jest głównie w pobliżu Kielc. Do najstarszych zakładów należą zakłady w Sitkówce, w których utworzono zakładowe muzeum „białego górnictwa". W muzeum jest sztandar górniczy z 1922 r., mundur górnika z lat międzywojennych oraz fotografie i dokumenty przedstawiające historię i rozwój zakładów przemysłu materiałów budowlanych.

(r)

Gramatyka

słowo „miłość"
odmienia się nieregularnie
przybierając końcówki niekiedy bardzo smutne
odmienia się przez dwa czasy:
„obecny" i „nieobecny"
przez siedem przypadków tygodnia
i wszystkie odcienie nadziei
osobę tylko jedną, ale
najważniejszą
Słowo „miłość"
jest synonimem imienia: „....."
jego treść zależy od kontekstu spojrzenia
obdarzone nieograniczonym kredytem zaufania
wyposażone w nadzwyczajne pełnomocnictwa
posiada wszechświatowe prawo obywatelstwa
(tylko spomiędzy nas
zostało ekstradowane)
słowo „miłość"
piszemy – niewdzięcznicy – przez małe „m"

Barka Ustasiak, Wałbrzych

ESPAÑA 82

Piłkarskie mistrzostwa świata Espana'82 tuż, tuż. 13 czerwca, meczem Argentyna–Belgia, rozpocznie się futbolowy festiwal. W gronie 24 finalistów, najlepszych drużyn obu półkul, znajdują się również biało-czerwoni. W sobotnim numerze „Świata Młodych", zamieścimy zdjęcia oraz krótkie „metryczki" wszystkich naszych reprezentantów. Nie przegapcie okazji!

Na zdjęciu Grzegorz Lato, który w MŚ wystąpi już po raz trzeci. Nasz reprezentacyjny napastnik wciąż imponuje szybkością i sercem do walki. O polskim zespole piszemy dziś na str. 4.

Fot. archiwum

„Miej serce i duszę, a będziesz człowiekiem"

PRACA MATURALNA WŁADYSŁAWA BIEGAŃSKIEGO

Władysław Biegański (żył w latach 1857–1917) – nasz wybitny lekarz, człowiek zasłużony dla krajoznawstwa i turystyki – związany był z Piotrkowem Trybunalskim, gdzie spędził szereg młodzieńczych lat. Tu też uczęszczał do gimnazjum, które ukończył w roku 1875.

Temat jego pracy maturalnej brzmiał: „Miej serce i duszę, a będziesz człowiekiem". Opracował go tak wspaniale pod względem treści i formy, że nauczyciele piotrkowscy rozkolportowali odbitki wypracowania wśród mieszkańców ówczesnej stolicy guberni. Znajomi państwa Biegańskich składając im gratulacje przepowiadali Władkowi wielką przyszłość literacką.

Wypracowanie młodego Władysława Biegańskiego – obok pochwał ze strony piotrkowskich nauczycieli i wielu innych osób mu życzliwych – wywołało także i niezbyt przyjemne dla maturzysty następstwa, ponieważ władze carskie uznały pracę za „nieprawomyślną". Obawa przed represjami spowodowała przerażenie rodziców Władka, którzy nie wiedzieli, co w wytworzonej sytuacji począć. Na szczęście jednak cała sprawa przycichła i nie pociągnęła groźnych następstw. Władysławowi Biegańskiemu nie przyznano tylko należnego mu medalu za osiągnięcia w nauce szkolnej.

Ukończywszy gimnazjum, wstąpił Władysław Biegański na Wydział Lekarski Uniwersytetu Waszawskiego, gdzie studiował do roku 1880. W latach 1882–1883 wzbogacał jeszcze swą wiedzę na studiach w Berlinie, a po powrocie do kraju podjął praktykę medyczną jako lekarz szpitalny w Częstochowie. A więc, mimo posiadanych uzdolnień w dziedzinie literatury pięknej, literatem nie został. Jest jednak autorem sporej ilości wartościowych prac nie tylko z zakresu medycyny, ale również logiki, etyki i teorii poznania.

Poza zajęciami medycznymi i naukowymi, Władysław Biegański rozwinął także żywą działalność społeczną i krajoznawczą. Przez całe życie w swych poczynaniach kierował się zawsze sensem zawartym w temacie jego pracy maturalnej, napisanej w roku 1875 w piotrkowskim gimnazjum – „Miej serce i duszę, a będziesz człowiekiem".

HENRYK SZUBERT

CAF. Jedna z największych kradzieży dzieł sztuki miała miejsce w Londynie podczas tegorocznych świąt wielkanocnych. Z jednej z wytwornych willi w dzielnicy Mayfair ukradziono obrazy wartości 11,25 milionów dolarów.

Na zdjęciu jedno z siedmiu skradzionych płócien: „Infantka" hiszpańskiego mistrza Eugenio Lucas y Villaamila.

WYSPA TYSIĘCY OWADÓW

ZSRR (PAP). Na wyspie Saaremaa, w pobliżu wybrzeży estońskich, założono rezerwat owadów. Wybór był nieprzypadkowy, bowiem na wyspie o niewielkiej powierzchni, w bliskiej od siebie odległości, znajdują się tereny bardzo od siebie odmienne. Obok piasków – błota; są też jeziorka, gęste lasy i wrzosowiska.

Wyspę upodobały sobie setki gatunków owadów, wśród nich – bardzo rzadko spotykane, jak np. bezskrzydłe... muchy. Uczonych, znacznie bardziej niż egzotyczne owady, interesują jednak zwykłe a pożyteczne dzikie pszczoły i leśne osy. Można je przecież z czasem opanować i wyhodować nowe, przydatne ludziom odmiany.

(kl)

OBYCIE UŁATWIA ŻYCIE LUB JAK SOBIE RADZIĆ

Mistrzyni igły radzi:

Jak zrobić nowe ze starego

Zdarza się, że zupełnie dobra kurteczka ma za krótkie rękawy. W tym wypadku należy znaleźć trochę włóczki i zrobić z niej ściągacze na drutach.

Po odpruciu dołów rękawów i odprasowaniu ich przez mokrą ściereczkę, przypinamy ściągacze nakładając je na wierzch materiału. Najlepiej jest przyszywać ręcznie ściegiem „za igłą". Przy przyszywaniu trzeba naciągać mocno brzeg ściągacza.

Gdy kurtkę chcemy jeszcze bardziej odmłodzić, wypruwamy z niej kołnierz i wszywamy na jego miejsce ściągacz, taki jak w rękawach, tylko oczywiście dopasowany szerokością do szyi.

Plisą robioną na drutach można przykryć wytarte brzegi przodów w płaszczu. Gdy mamy odpowiednią ilość włóczki, robimy z niej jeszcze nakładane, dość duże kieszenie i kołnierz, a także ściągacze do rękawów lub paski, które umieszczamy 8 cm od dołu rękawa, przyszywając na szwie, oczywiście od spodu. Paski wiążemy na supełek.

Zbyt krótką suknię można podłużyć rozcinając ją kilka centymetrów nad talią (jeśli sukieka jest nie odcinana) i w miejsce rozcięcia wszywając ściągacz. Rękawy możemy wtedy wymienić na wąskie, robione na drutach, a przy szyi wszyć plisę ze ściągaczem.

Z dzianiną połączymy np. ciepły, gruby, kolorowy (z tzw. podbiciem) męski podkoszulek, który wyłudzimy od ojca lub brata. Obcinamy rękawy, do potrzebnej długości, tj. ok. 5 cm nad nadgarstkiem, przyszywamy zrobione przez siebie z dość cienkiej włóczki kontrastowego koloru ściągacze o wysokości 10 cm (aby rękaw był zbluzowany). Przy dekolcie, który jest z natury dość obszerny, wszywamy golf, na tej samej zasadzie, co ściągacze w rękawach. Golf powinien mieć wysokość przynajmniej 20 cm. Dziesięciocentymetrowym ściągaczem wykańczamy też dół. Długość bluzy może być bardzo różna, w zależności od tego, w jakiej wyglądamy najlepiej – od krótkiej tuż za talią, do zbluzowanej na biodrach. Gdyby została jeszcze odrobina włóczki, robimy sobie opaskę na włosy i kieszeń, którą naszywamy na przodzie bluzy.

Jeżeli nie myślimy tylko o sobie, robimy taką właśnie bluzę bratu lub swojemu chłopcu.

Dorota Żebrowska

PROSIMY O INFORMACJE O GENERALE WŁADYSŁAWIE SIKORSKIM

Nasza szkoła otrzymała zgodę Ministerstwa Oświaty i Wychowania na nadanie imienia generała Władysława Sikorskiego. W związku z tym uprzejmie prosimy o udzielenie nam możliwie szybkiej pomocy w rozpropagowaniu sylwetki Generała poprzez – o ile to możliwe – nadesłania nam na własność lub wypożyczenie materiałów (zdjęć, artykułów, adresów ludzi związanych bezpośrednio bądź pośrednio z osobą bohatera) lub o wskazówki umożliwiające nam natrafienie na jakikolwiek ślad działalności wybranego przez nas patrona.

Zy życzliwość i pomoc z góry dziękujemy.

Dyrekcja, Grono Pedagogiczne i Młodzież ze Szkoły Podstawowej 32-651 Nowa Wieś, woj. bielskie

CZY AGA JEST ZACOFANA?

Skrzywdzono mnie i za to ponoszę karę

Jestem uczennicą klasy VIIIc. Mam wiele koleżanek i kolegów, lecz najserdeczniejszą moją przyjciółką jest Donata S. Niedawno zdarzyło się coś, co zachwiało naszą przyjaźń. Jesteśmy z Donatą raczej dobrymi uczennicami. Sprawowanie mamy zawsze „wzorowe", a trzeba dodać, że nasza wychowawczyni, polonistka, jest bardzo wymagająca.

Ostatnio chorowałam i przez blisko 10 dni nie było mnie w szkole. Podczas mojej nieobecności w naszej klasie pomalowano ławki i pani rzuciła hasło: „moja ławka świadczy o mnie". Wszyscy, a szczególnie ci wzorowi, starali się nie zniszczyć tak szybko swojej ławki. Muszę jeszcze dodać, że niedawno zaczął się mną interesować pewien chłopiec z VIIIa – Mirek. Donata ubzdurała sobie, że jesteśmy zakochani, choć ja na Mirka nie zwracam najmniejszej uwagi. Nie omieszkała jednak napisać na ławce: „ON+ONA=WM" i dodać serduszka przebitego strzałą. Sęk w tym, że ona zrobiła to na mojej połowie ławki, podczas mojej nieobecności. Gdy po chorobie przyszłam do szkoły, od razu zauważyłam malowidło, ale nawet przez myśl mi nie przeszło, że to sprawka Donaty. Chciałam zetrzeć napis, ale nie zdążyłam, bo zaczęła się pierwsza lekcja – polski z wychowawczynią. Pani oczywiście to zauważyła i zaraz spytała, czyja to robota. Odpowiedziałam zgodnie z prawdą, że nie wiem, gdyż dopiero dzisiaj przyszłam po chorobie. Pani też przez myśl nie przeszło, że najlepiej o tych sprawach może być poinformowana jej ulubienica, Donata, gdyż ona to taki diabełek w anielskiej szacie. Wszystkie panie widzą tylko te skrzydła anielskie, bo przy nich Donata rogi chowa. Więc pani powiedziała, że ją to nic nie obchodzi i że albo mam do następnej lekcji znaleźć winnego, albo mogę się pożegnać ze wzorowym sprawowaniem, ot, taka kara dla przykładu.

Ani przez chwilę nie pomyślałam o Donacie, jako o winnej. Po lekcjach szybko się rozstałyśmy. Nazajutrz na polskim oczywiście nie wskazałam winnego, no bo niby skąd. Pani okazała się dobroduszna, kazała tylko wyczyścić ławkę, wpisała uwagę do dziennika i postawiła z polskiego czwórkę na okres. (Wcześniej wychodziła mi taka 5 „na szelkach" i po jednej czy dwóch b. dobrych odpowiedziach miałabym piątkę). Po lekcji podeszła do mnie Donata i powiedziała: „Ale ci się udało". Nie byłam zachwycona, no bo czym, i powiedziałam jej, że chciałabym tego mądrego, co to napisał, poznać i stokrotnie mu „podziękować". Na to Donata: „Myślałam, że wiesz, to ja napisałam". Mnie aż zamurowało. Nie wiedziałam co robić. Na wolnej lekcji poradziłam się klasy. Zakrzyczeli mnie. Poradzili, abym nie skarżyła, bo mój stopień i uwaga już są zapisane, a Donata mogłaby dostać to samo. Powiedzieli, żebym Donacie też coś napisała na ławce. Ja zaprotestowałam. Nie chodziło mi o Donate, lecz o ławkę. Donata powiedziała, że się na mnie zawiodła, bo wcale nie mam poczucia humoru. Nie znam się na żartach.

No tak, dla niej żart, a dla mnie... I kto tu na kim miał się zawieść? Czy nie mam prawa mieć żalu do Donaty? Po pierwsze, wypisała bzdury na mojej ławce, a po drugie, nie miała nawet cywilnej odwagi, żeby przyznać się zaraz pierwszego dnia, gdy pani to zauważyła. Niekoniecznie musiała przyznać się nauczycielce, która jej ufała. Mogła po lekcji przyznać się mnie. na pewno bym jej wtedy nie wydała. Powiedziałam to klasie, a oni zaczęli mówić, że jestem zacofana, mam poglądy XIX-wiecznej babuni. Zatkało mnie, zwłaszcza ta „ubiegłowieczna babunia". Czyżby młodzież XX wieku nie wiedziała co to uczciwość i odwaga cywilna? Wiem, że mam rację, ale nie potrafię się bronić; cóż jednostka – zerem, nawet jeśli ma rację Proszę Cię, redakcjo, wydrukuj mój list, może ktoś był w podobnej sytuacji, już z niej wybrnął i zechce mi dopomóc. Może klasa zrozumie, że mnie skrzywdziła i znowu będę mogła przystać do ich grona, z którego mnie tak lekkomyślnie wykreślili jako zacofaną babunię". Wiem, że za szybko się poddałam i złożyłam broń, ale już nie mogłam...

Aga

SPOTKANIA

Czekając

Czy zdarzyło się Wam cały dzień czekać na dzwonek telefonu? Nie, nie na jakąś konkretną wiadomość. Na jakikolwiek telefon, czyjkolwiek głos.

Piątkowy wieczór, sobotnie przedpołudnie. Teoretycznie rzecz biorąc najprzyjemniejszy moment tygodnia, cieszący długą perspektywą wolności i spokoju. Ale spędzany samotnie uwierał tą samotnością i brakiem jakichkolwiek perspektyw. No może jednak ktoś się odezwie, może jednak. Sprawdzałem nawet, czy telefon działa. Ale jak na złość po okresie przymusowej ciszy w słuchawce, kiedy to już człowiek przyzwyczaił się do tego odcięcia od świata, sygnał rozbrzmiewał jakby nigdy nic. Więc po prostu czekałem. A telefon milczał. Nikt nie miał mi nic do powiedzenia.

Może nie zdarzyła Wam się nigdy taka domowa samotność. Może nawet na nią czasami czekacie. Właśnie na samotność i ciszę jak na coś upragnionego, pożądanego. Czekacie...

Czy zauważyliście, że całe nasze życie upływa na czekaniu?

Żeby już zadzwonił dzwonek. Żeby już było po klasówce. Żeby już przyszła sobota. Żebym już dostał to czy tamto. Żeby już były wakacje. Żebym już był dorosły.

Czekamy na autobus. Czekamy w kolejce. Czekamy na list. Czekamy, żeby mama już poszła do szpitala. Czekamy, żeby wróciła. Czekamy na urodziny braciszka czy siostrzyczki. Czekamy na śmierć babci, z którą tylko same kłopoty.

Trzydzieści lat temu francuski dramaturg i prozaik irlandzkiego pochodzenia, Samuel Beckett opublikował swą pierwszą sztukę, która z miejsca przyniosła mu światowy rozgłos – „Czekając na Godota". Cztery postacie symbolizujące Człowieka czekają na kogoś, kto się nie zjawia. Swoje czekanie starają się czymś wypełnić, zdając sobie sprawę, że to może przynieść tylko chwilową ulgę. Czekając, zmieniają się. Jest w nich coraz mniej człowieka i coraz więcej Czekania. Ale Godot – zapytany kiedyś autor, co symbolizuje ta postać, odpowiedział, że gdyby wiedział, kim jest Godot, napisałby o tym – ten właśnie Godot kolejnego dnia znowu nie przychodzi. Przed Człowiekiem nowy dzień czekania...

Trudno w krótkiej rozmowie wyjaśnić tę wielką metaforę, na której temat powstało podobno w ostatnim ćwierćwieczu około dziesięciu tysięcy pozycji krytyczno-literackich. Zresztą pani w kasie warszawskiego Teatru Małego, gdzie właśnie w dwadzieścia pięć lat po polskiej prapremierze sztuki Becketta przypomniano ją znowu polskiej publiczności, dała mi wyraźnie do zrozumienia, że jest to sztuka dla dorosłych i dlatego, choć kończy się późno, nie przyspieszono godziny rozpoczęcia spektakli mimo ogłoszenia „młodzieżowej" godziny milicyjnej. Mnie się jednak wydaje, że najłatwiej jest powiedzieć, iż całe życie dozwolone jest od lat osiemnastu i tym samym nie mieć jakichkolwiek problemów z młodszymi, którzy na problemy mogą sobie jeszcze poczekać.

Ja próbuję jednak rozmawiać z Wami i o trudnych sprawach, wierząc, że nie zabraknie mi rozmówców, że nie przerwiecie naszej rozmowy pełnym zniechęcenia odłożeniem gazety, w której otwieramy właśnie trzecią dziesiątkę naszych spotkań.

Próbujemy rozmawiać... Tak jak próbowali to również bohaterowie „Czekając na Godota". Ich, moje i Wasze czekanie ma jednak dużo wspólnego. Zawsze chodzi przecież o jego sensowne wypełnienie.

Dlatego w tamto sobotnie południe przestałem się skupiać w końcu na własnym czekaniu, wziąłem do ręki notes z numerami telefonów przyjaciół i znajomych i obdzwoniłem ich prawie wszystkich, często ku ich miłemu zaskoczeniu. Może też w tym czasie czekali...

Wychodzenie sobie naprzeciw, sobie i życiu, znajdowanie w każdym dniu wartości i radości, które składają się na sens wszystkiego, ułatwi nam przeczekanie i czekanie, nadając mu godne nas wymiary.

Jak to zrobić? Na początek uśmiechnąć się do kogoś, porozmawiać, zatelefonować, napisać list. Sam chętnie bym jakiś otrzymał, bo ostatni, który przyniosła mi poczta, zaczynał się od słów: „Jesteś cholerny s...", a więc sami rozumiecie...

Jarek

REDAKCYJNA POCZTA

Biuro POD

...Poszukuję, odstąpię, doradzę

Poszukuję książki Stanisława Biskupskiego **„Boso wśród gwiazd"**. Nie wzbudziła ona podobno zbyt wielkiego zainteresowania, więc może ktoś mógłby mi ją odsprzedać. Przyjmuję każde warunki, mogę też wymienić za znaczki lub po prostu na inną książkę. Przy okazji polecam tę książkę wszystkim, naprawdę jest warta przeczytania.

Może ktoś mógłby mi odstąpić **„Wiadomości o sztuce"** do klas licealnych. Bardzo mi na tych podręcznikach zależy, a niestety, w księgarniach teraz ich nie ma.

W książce Marii Terlikowskiej „Kuchnia pełna cudów" przeczytałam przepis na **domowe lody**. W wykonaniu proste a jakie pyszne. Smacznego!!! Oto przepis:
2 jajka, 5 płaskich łyżek cukru pudru, 2 płaskie łyżki kakao, 1/2 butelki świeżej śmietanki, 1 torebka cukru wanilliowego, 1 czubata łyżka rodzynków.
Rodzynki zalać wrzątkiem, po czym osączyć. Jajka rozbić i z żółtek utrzeć kogel-mogel. Białka ubić na sztywną pianę. Z połowy zawartości śmietanki ubić trzepaczką krem, dodając jedną łyżkę cukru pudru i cukier waniliowy. Pianę z białek wymieszać ostrożnie z koglem-moglem. Do tego dodać krem śmietankowy i rodzynki. Trochę kremu zostawić dla ozdobienia lodów. Wyłożyć masę do miseczek i włożyć do zamrażalnika. Po godzinie powinna być gotowa.

Bogusława Gwiżdż
33-125 Brzostek 293
woj. Tarnów

Pomysł do naśladowania

Jak miło teraz tu się spaceruje

Jeden z moich kolegów, Janusz Sowa, przekonał koleżanki i kolegów z naszej klasy, że warto uporządkować jeden z najładniejszych szlaków spacerowych w miejscowym parku. Ten park to obszar wyjątkowo ciekawy i malowniczy. Rosną w nim liczne i rzadkie gatunki drzew: tulipanowce, kasztany jadalne, drzewa cierniowe i inne.

Część klasy zebrała się w pobliżu pałacu Brodzkiego; zabraliśmy ze sobą grabie, siekiery, piłę i prowiant, a następnie udaliśmy się na miejsce pracy.

Najpierw usunięto wszystkie przeszkody tarasujące drogę: pnie drzew, suche gałęzie i niepotrzebne krzewy. Wygrabiono też zeschłe liście. Niektóre osoby nabawiły się przy tym odcisków, ale nie narzekały. Oczyszczony szlak spacerowy przypomina obecnie miniaturkę górskiej serpentyny, wijącej się wśród drzew brzegiem wąwozu. Niedługo wzdłuż trasy pozawieszamy wesołe znaki informacyjne.

Zachęcamy innych do prac na rzecz otoczenia. Na pewno będzie wtedy ładniej i przyjemniej. Na zakończenie dodam, że pracę wykonywaliśmy bezpłatnie.

Lidka Walerych
Zasieki 57
68-343 Brody Żarskie

Na mapie świata

● ZAPOWIEDŹ NOWEGO PODZIAŁU ŚWIATA
● PROJEKT POŁĄCZENIA WŁOSKIEGO „BUTA" Z SYCYLIĄ

Jeszcze nie tak dawno wydawało się, że epoka kolonialna odeszła na zawsze w mroki historii. Zdecydowana większość narodów przez lata całe pozostających w zależności od mocarstw kolonialnych (głównie W. Brytanii, Francji, Belgii i Holandii), po II wojnie światowej, albo w wyniku dwustronnego porozumienia, albo w wyniku walk wyzwoleńczych uzyskała niezależność i własną państwowość. Wprawdzie ta niezależność jest często iluzoryczna, ponieważ dawna zależność kolonialna zastąpiona została zależnością ekonomiczną od dawnych metropolii. Ale nie o to chodzi. Otóż dawne mocarstwa kolonialne przyznając niepodległość swym koloniom zostawiły sobie niewielkie wyspy rozsiane po morzach i oceanach. Przed laty „drobiazgi" te wydawały się bez znaczenia, natomiast dziś, gdy uchwalono nowe Prawo Morza (pisaliśmy o tym w ubiegłym tygodniu) nabrały nieoczekiwanie niezwykłej ważności. Nie chcę być złym prorokiem, ale wojna brytyjsko-argentyńska o Falklandy-Malwiny może stać się początkiem kolejnych konfliktów o prawa do wysp i archipelagów.

Najlepszym przykładem może tu być Francja, która też ma swoje „Malwiny". Chociażby terytoria antarktyczne, a przede wszystkim wyspy Kerguelen, Crozet, Amsterdam, Saint Paul i Ziemię Adeli. Oficjalnie do tej pory nikt nie wysuwał tu swych pretensji terytorialnych. Nie można jednak wykluczyć, że w przyszłości uczyni to Australia, albo Republika Południowej Afryki. Już przed 20 laty RPA zajęła bez żadnych uprzedzeń wyspę Marion, która teoretycznie znajdowała się we władaniu francuskim, ale nie było tam żadnego mieszkańca. Mając do czynienia z tego rodzaju formą zaboru Paryż ostro zareagował w latach 60-tych. Francuzi umieścili na swych południowych wyspach niewielkie garnizony, z których żaden nie przekracza 150 ludzi. Co pewien czas wyspy te odwiedza francuski okręt wojenny patrolujący na Oceanie Indyjskim.

Nieco bardziej na północ znajdują się wyspy Juan de Nova, Europa, Tromelin i Bassos de India. Są to posiadłości tym cenniejsze, że znajdują się w Kanale Mozambickim. Chociaż powierzchnia wyspy nie przekracza 5 km kw., to posiadłości te oznaczają dla Francji prawo do terytorium morskiego (wyłącznych praw ekonomicznych) o powierzchni 730 km kw. Oto dlaczego od roku 1973 na zagubionych wyspach stacjonują żołnierze piechoty morskiej wymieniani co dwa miesiące, stacjonujący na stałe w garnizonie na wyspie Reunion. Wszystkie te kroki wojskowe nie są pozbawione podstaw. Madagaskar i Mauritius (również dawniej kolonie francuskie) uważają, że posiadłości te powinny znajdować się pod ich panowaniem. Konflikt na razie nie grozi, ponieważ Republika Malgaska ma własne, niemałe wewnętrzne kłopoty gospodarcze. Podobna sytuacja istnieje na archipelagu Komorów, w którym tylko jedna wyspa, Mayotte, należy do Republiki Francuskiej, a o którą upomina się rząd w Maroni.

Jeszcze więcej „drobiazgów" posiadają Francuzi na Oceanie Spokojnym. Kto słyszał o wyspach Clipperton (6 km kw.), Chesterfield, Matiew, Hanter? Te maleństwa „urosły" dziś do gigantów, gdyż łącznie z wodami ekonomicznymi (na mocy nowego Prawa Morza) stanowią terytorium o powierzchni 425 km kw. A jeśli dodamy do tego bardziej znane archipelagi – Nowej Kaledonii, Nowych Hebryd (wspólnie z W. Brytanią), Polinezji Francuskiej i Thaiti na czele, to okaże się, że Francuzi dysponują dziś milionami kilometrów kwadratowych mórz i oceanów. Nawiasem mówiąc, w niegorszej sytuacji na Pacyfiku znajdują się również Anglicy i Amerykanie. Dziś, oczywiście, nikt jeszcze nie wyciąga ręki po te wyspy, ale jak w przyszłości zachowają się wielcy sąsiedzi – Australia, Nowa Zelandia, Japonia, Indonezja, Filipiny?

Na dnie morskim zalegają bryły rzadkich metali w takich ilościach, że może to zmienić obecny układ sił ekonomicznych na świecie. Zdaniem specjalistów, prognozy na ten temat mogą rzeczywiście przyprawić o zawrót głowy. Północna część Pacyfiku, południowe wybrzeża Australii, południowy Pacyfik, południowo-wschodnie wybrzeża Madagaskaru nasycone są owymi bryłami metali w ilościach przekraczających setki miliardów ton. Eksperci przewidują ponadto, że pod dnem morskim zalega 87 proc. światowych zasobów ropy naftowej. Czy te ogromne bogactwa nie staną się wystarczającym powodem w dążeniu wielu państw – nawet przy użyciu siły – do nowego podziału świata?

* * *

Na zakończenie wiadomość trochę z innej beczki. Najczęstsze wiadomości, jakie docierają z Włoch dotyczą Czerwonych Brygad, terrorystycznych grup, z którymi od lat nie może się uporać policja. Tym razem informacja dotyczy ciekawego projektu połączenia podmorskim tunelem włoskiego „buta" z Sycylią. Jak wiadomo Półwysep Apeniński oddziela od Sycylii Cieśnina Messyńska, która jednocześnie łączy morza Jońskie z Tyrreńskim. Głębokość cieśniny dochodzi maksymalnie do 1240 metrów, a jej szerokość w najwęższym miejscu wynosi niewiele ponad 3 km. Otóż w tym najwęższym miejscu ma powstać podmorski tunel, który połączy wyspę z kontynentem. Według projektu inwestycja ta ma być wykonana w ciągu 8 lat. Trzykilometrowy tunel będzie miał 40 m szerokości, 25 metrów wysokości. Oprócz komunikacji samochodowej przewidziano również połączenie kolejowe. Oby tylko nie skończyło się z tym projektem tak jak z francusko-brytyjskim tunelem pod Kanałem La Manche.

STANISŁAW BOROWIECKI

***Kochana Redakcjo! Pani kazała przygotować referat o Baczyńskim. Z jakich książek mam skorzystać?* – napisała kompletnie bezradna dziewczyna z Krakowa.**

Po takim liście „kochana redakcja" jak zwykle nie załamała rąk, lecz postanowiła udać się do najbliższej Czytelni Naukowej, żeby przy pomocy pani bibliotekarki poinformować dziewczynę z Krakowa – i nie tylko ją – co w takiej „losowej przypadłości" robić. Warto przecież umieć sobie radzić w każdej sytuacji.

Zanim zostaniesz molem książkowym przegryź się przez katalog

Jak dokonać tego wyczynu radzi pani HELENA SMYKIEWICZ z Czytelni Naukowej nr V w Warszawie

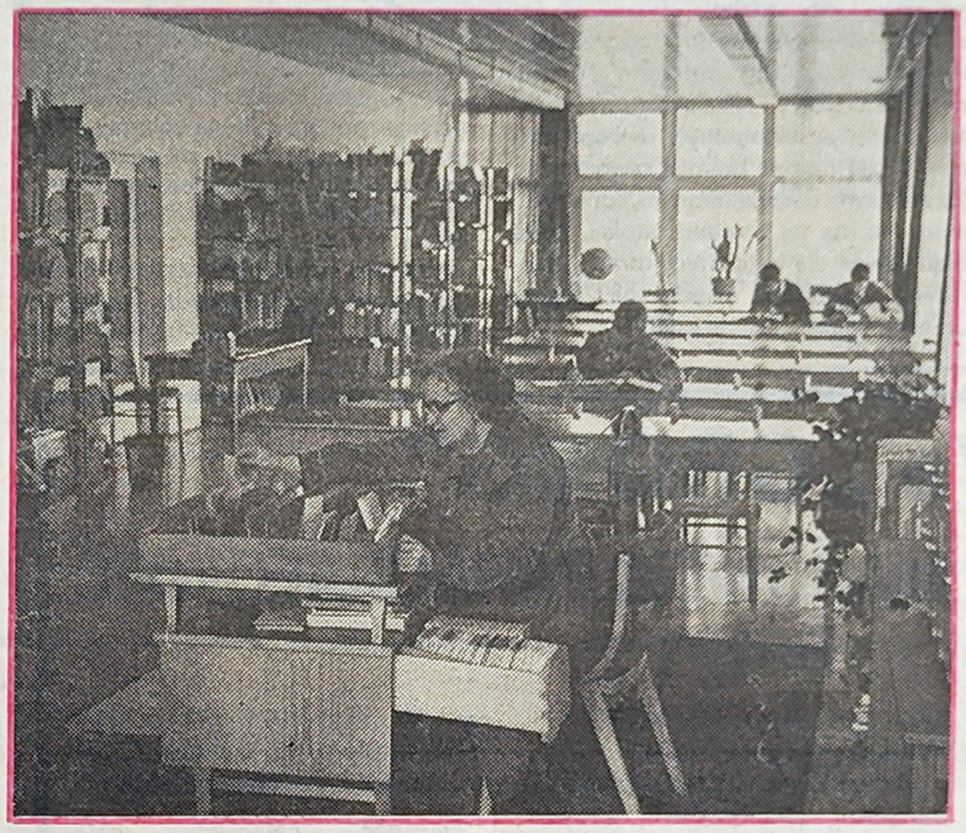

Jeżeli nie znajdziesz niczego ani w katalogu, ani w kartotece, jeśli czujesz, że za chwilę kompletnie opadną ci ręce – możesz już wystawić na próbę cierpliwość pani bibliotekarki

– „Czytelnia Naukowa" to brzmi strasznie poważnie i dorośle. Ale przecież przychodzą tu często młodzi ludzie ze szkół podstawowych, liceów...

– Zdarzają się i piątoklasiści. Oni korzystają najczęściej z encyklopedii, słowników. A starsi, z VII, VIII klasy przychodzą przeważnie wtedy, kiedy potrzebne są im jakieś materiały do lekcji polskiego – na przykład opracowania lektur. Albo wtedy, kiedy trzeba napisać referat. I te referaty są najróżniejsze: od historii balonu do gospodarki Trzeciego Świata; od walki mas pracujących na Zachodzie o świadczenia socjalne do ptactwa gnieżdżącego się w rozlewiskach Biebrzy...

– Typowe „wejście" młodego czytelnika wygląda pewnie tak: staje w progu, rzuca trochę przerażone spojrzenie na rząd tajemniczych pudeł katalogowych i... idzie prosto do pani stolika?

– Tak właśnie bywa najczęściej, przychodzi i prosi, żeby wybrać mu odpowiednie książki.

– A przecież w tych tajemniczych pudłach opatrzonych równie tajemniczymi cyferkami mógłby sam sobie pogrzebać i wyszukać co mu potrzeba, prawda? Opowiedzmy więc może o tym, co się właściwie w tych pudłach kryje.

– W każdej bibliotece czy czytelni są dwa rodzaje takich pudeł czy szufladek: katalog alfabetyczny i katalog rzeczowy. W obu katalogach „siedzą" sobie uszeregowane w odpowiedni sposób karty wszystkich książek. W **alfabetycznym** szuka się książki wtedy, kiedy zna się nazwisko jej autora. No, a jeśli książka jest napisana przez więcej niż trzy osoby znajdzie się ją pod pierwszym wyrazem tytułu.

Natomiast do **katalogu rzeczowego** trzeba sięgnąć wtedy, kiedy szuka się czegoś na określony temat np. z historii. I ten dział wiedzy jest zawsze wypisany na szyldziku szufladki.

– Wypisany i poprzedzony jakimś numerkiem, tak? Te numerki są czasem bardzo skomplikowane. Weźmy pierwszy z brzegu: 943.8...

– Żeby jako tako orientować się w katalogu rzeczowym, trzeba wiedzieć co oznacza tylko pierwsza cyferka, w tym wypadku dziewięć. Bo karty poukładane są według Uniwersalnej Klasyfikacji Dziesiętnej, w której każdy dział wiedzy ma swój numer – od 0 do 9.

– I jak się te najważniejsze numerki zapamięta, to już będzie łatwiej. Bo wtedy będzie wiadomo, że książek z geografii trzeba szukać w szufladkach końcowych, z numerem dziewięć, a na przykład czegoś z astronomii w tych oznaczonych piątką?

– Tak, a orientację w poszczególnych działach ułatwiają jeszcze karty dzielące szufladkę każdego działu na różne dziedziny wiedzy i węższe tematy. Na przykład pod dziewiątką jest podział na geografię Polski, geografię fizyczną, i tak dalej. Oczywiście jeśli młody człowiek będzie podejrzanie długo przyglądał się pudłom katalogu rzeczowego wyraźnie nie umiejąc znaleźć jakiegoś działu, to ja pomogę...

– Z katalogiem trzeba się po prostu „oswoić"...

– ...no, a poza tym, nie można być leniuchem. Bo na przykład przychodzi czytelnik i żąda „czegoś o Słowackim". Prowadzę go więc do katalogu pod numer...

– ...osiem...

– ...i wyjmuję szufladkę, w której są opracowania polskich pisarzy na literę „S". Pokazuję: odtąd – dotąd masz książki o Słowackim. Przejrzyj, wybierz. Ale kart katalogowych jest powiedzmy trzydzieści, no i nie zawsze chce się szukać. Dziś na przykład ktoś potrzebował opracowania „Granicy" Nałkowskiej w wydaniu Biblioteki Analiz Literackich. Też pokazałam szufladkę z opracowaniami na temat Nałkowskiej i myślałam, że sprawę „mam z głowy". Za chwilę przychodzi dziewczyna – głos załamany, mina ponura – i mówi: chyba nie ma. No i co się okazało? Książka jest, tylko jej autorką jest pani Zaworska, czyli karta katalogowa zaczyna się na „z" i jest na końcu przegródki. A do końca nie bardzo się chciało dziewczynie przeglądać...

– To pani musi mieć więcej cierpliwości od czytelników?

– Muszę, ale bardzo bym się cieszyła, gdyby oni tej mojej cierpliwości nie wypróbowywali tak... bez powodu. Bo kiedy temat jest rzeczywiście trudny, to sama szperam w katalogu i to w różnych działach. Ale takie proste sprawy jak materiał do życiorysu jakiegoś sławnego człowieka czy opracowanie lektury, można znaleźć samemu.

– A jeśli w katalogu rzeczowym ani czytelnik, ani pani nie znajdzie książki na dany temat...

– Wtedy można sięgnąć jeszcze do **kartoteki tematycznej**. To jest trzeci rodzaj czytelnianych pudeł, w których na kartach katalogowych znajdują się tytuły artykułów z prasy na najróżniejsze tematy. Kartoteka dzieli się najczęściej na dwa główne działy. Dział pierwszy to zagadnienia aktualne na przykład *Stany Zjednoczone – gospodarka*, albo *Dzień Nauczyciela – wiersze*. Wszystkie takie hasła wywoławcze ułożone są alfabetycznie. A dział drugi dotyczy spraw literatury, sztuki. Tam można znaleźć artykuły o pisarzach, którzy nie mają jeszcze opracowań książkowych, recenzje z przedstawień teatralnych, filmów.

– I kiedy już w katalogu rzeczowym albo w kartotece znajdzie się materiały potrzebne do opracowywanego tematu, to...

– ...to już prawie można zabrać się do czytania. Tyle że w każdej czytelni trzeba jeszcze wypełnić rewers – taką karteczkę, na której pisze się nazwisko autora książki, jej tytuł i sygnaturę (to numer, albo numer z jakąś literką, umieszczony zawsze w prawym górnym rogu karty katalogowej). Potem trzeba dać ten rewers bibliotekarce, która książkę znajdzie w magazynie i dostarczy na stół. No i wtedy już rzeczywiście nie zostaje nic innego jak zabrać się do pracy.

Rozmawiała: **ANNA MIESZCZANEK**
Fot. **M. Szymański**

DEKALOG MOLA KSIĄŻKOWEGO czyli...

DZIESIĘĆ TAJEMNICZYCH CYFR WEDŁUG UNIWERSALNEJ KLASYFIKACJI DZIESIĘTNEJ

0 – książki o wiedzy, nauce, wszystkie encyklopedie, leksykony, informatory, kalendarze;
1 – filozofia, psychologia, logika, historia filozofii;
2 – religioznawstwo;
3 – nauki społeczne: statystyka, socjologia, polityka, prawo, pedagogika, ekonomia polityczna, folklor;
4 – chwilowo niezagospodarowana czyli dział „pusty";
5 – nauki matematyczno-przyrodnicze: matematyka, fizyka, chemia, astronomia, biologia, zoologia, botanika;
6 – nauki stosowane czyli techniczne, rolnictwo, gospodarstwo domowe, medycyna;
7 – sztuki piękne: teatr, kino, taniec, muzyka, fotografia, architektura, malarstwo, rzeźba;
8 – literatura: literatura piękna, opracowania literackie, oraz językoznawstwo, a więc gramatyka, historie języka, słowniki obcojęzyczne;
9 – geografia: mapy i atlasy, opisy podróży, wyprawy, historia, życiorysy sławnych ludzi.

POLSKA ZAGADKA

Już tylko dni dzielą nas od inauguracji finałów XII Piłkarskich Mistrzostw Świata. 13 czerwca na stadionie „Neu Camp" w Barcelonie, mecz obrońców tytułu – piłkarzy Argentyny z Belgami, rozpocznie festiwal, określony popularnie „Espana-82". Następnego dnia na obiekcie o dźwięcznej nazwie „Riazor" w galicyjskim mieście Vigo, zobaczymy w akcji reprezentację Polski w jej pierwszym meczu z Włochami.

Zagraniczne agencje oceniając szanse poszczególnych drużyn, często używają określenia „polska zagadka". Nie bez powodu. Polacy, jak mało który z innych finalistów, rozegrali w okresie poprzedzającym mistrzostwa kilka ledwie spotkań kontrolnych. Ani razu w tym roku nie wystąpili w meczu międzypaństwowym, spotykając się jedynie z klubowymi rywalami. Takie próby nie są w stanie wyzwolić pełni sił i umiejętności, nie działają zanadto mobilizująco. Tak więc możliwości naszej reprezantycyjnej jedenastki są trudne do określenia nawet dla rodzimych kibiców. Pocieszać się można tylko tym, że przeciwnicy nie mieli okazji poznać atutów i mankamentów polskiej drużyny. Dla nich też reprezentacja Polski stanowi trudną do rozgryzienia zagadkę...

Kto stanie w bramce?

To pytanie zadajemy sobie najczęściej. Przed mistrzostwami w RFN czy Argentynie problemu z odpowiedzią nie miał nikt. Jan Tomaszewski. To nazwisko mówi wszystko. Znakomite warunki fizyczne, olbrzymie doświadczenie i wielkie umiejętności także w kierowaniu obroną, sprawiały, że popularny „Tomek" stanowił jeden z najsilniejszych punktów zespołu. Partnerzy z pola, mieli do „Tomka" stuprocentowe zaufanie, dzięki czemu grali swobodniej, ofensywniej, świadomi, że w bramce stoi piłkarz wielkiej klasy. Tomaszewski odegrał znaczącą rolę zwłaszcza w sukcesie Polaków na mistrzostwach 1974, a jego wspaniałe parady kibice pamiętają dobrze do dziś. W Hiszpanii, niestety, bez względu na to kto stanie w polskiej bramce, drużyna pewności takiej i takiego zaufania mieć do bramkarza nie będzie. Brak nam bowiem golkoepera niezawodnego. Kandydatem numer jeden do gry w meczu z Włochami i następnych jest z pewnością **Józef Młynarczyk, głównie z racji swojego doświadczenia. Może odzyska formę sprzed kilkunastu miesięcy, kiedy zadziwiał wszystkich. Jacek Kazimierski** należy do młodego pokolenia bramkarzy i brak mu rutyny. Będzie raczej rezerwowym. Rzecz ciekawa, że selekcjonerzy poszczególnych reprezentacji powierzają obronę bramki, zawodnikom już starszym, doświadczonym, sprawdzonym. Np. na tej bowiem pozycji, gdzie błąd równa się w praktyce utracie gola, rutyna, odporność psychiczna, znaczy czasem więcej, niż inne zalety!

Żmuda i kto jeszcze?

Mowa oczywiście o formacji, zwanej defensywą. Jej filarem będzie w Hiszpanii **Władysław Żmuda**, bez wątpienia jeden z najlepszych stoperów na świecie. To już jego trzecie mistrzostwo świata. Wysoki, silny, a przy tym sprawny i zrównoważony, interweniuje zawsze ze stoickim spokojem, a przy tym skutecznie. „Rządzi", kolegami z obrony i czyni to bardzo umiejętnie. Jego partnerem na środku będzie zapewne **Paweł Janas** z „Widzewa". Ta para grała ze sobą wielokrotnie.

Trener **Antoni Piechniczek** „odkrył" w meczu z NRD w Chorzowie **Jana Jałochę**. Ten młody krakowskiej „Wisły" piłkarz przebojem wywalczył miejsce w reprezentacji. Zawsze mieliśmy kłopoty z bocznymi obrońcami, zwłaszcza na lewej stronie. Jałocha wypełnił tę lukę i jest dziś bezkonkurencyjny na tej pozycji. Większy problem ma trener z obsadą prawej obrony. **Marek Dziuba** nie może odnaleźć formy po kontuzji, młodsi nie imponują niczym nadzwyczajnym, a więc może Piechniczek sięgnie po grającego w belgijskim klubie FC Bruegge **Antoniego Szymanowskiego**. Pamiętamy go doskonale. Gdy był w szczytowej formie, nie miał sobie równych. Potem przeżywał kryzys, ale według informacji nadchodzących z Belgii odzyskał dawną świetność. Czy rzeczywiście?

Boniek postrachem rywali

Najpopularniejszym i najwyżej cenionym za granicą polskim piłkarzem jest **Zbigniew Boniek**. Piłkarz łódzkiego „Widzewa" opuści po mistrzostwach swój klub. Będzie bronił barw słynnego „Juventusu" Turyn. Włosi zapłacili za płowowłosego, czupurnego i błyskotliwego pomocnika, półtora miliona dolarów. Cenią go niezwykle wysoko i... się go boją. Zbigniewa Bońka obawiają się też trenerzy Peru i Kamerunu, wiedząc doskonale, że jest to piłkarz wielkiego formatu, który potrafi swą świetną grą porwać do walki cały zespół. Francuzi mówią „Francja gra jak Platini", a wielu naszych kibiców uważa, że „jak gra Boniek, tak gra reprezentacja Polski." W tych stwierdzeniach nie ma wiele przesady. Boniek to niekwestionowany lider naszej narodowej jedenastki. W tej formacji nie brak i innych dobrych piłkarzy. **Andrzej Buncol, Stefan Majewski**, młodziutki **Waldemar Matysik, czy występujący często w drugiej linii Grzegorz Lato** z belgijskiego „Lokeren", mają wiele atutów. Bardzo liczymy na pana Grzegorza, wciąż imponującego szybkością, żywotnością i sercem do walki. On też dobrze wie jak się gra na mistrzostwach świata – jedzie tam po raz trzeci.

Uwaga na Smolarka

Najlepszym piłkarzem minionego roku wybrano w Polsce nie Bońka, a jego kolegę klubowego **Włodzimirza Smolarka**. Był już niemłody, kiedy nagle, właściwie dopiero w ubiegłym roku odrodził się, uwierzył we własne siły, wykorzystał wreszcie swe możliwości i talent. Jego popisy podczas rewanżowego spotkania z NRD w Lipsku, a także w innych meczach, dowiodły że jest to napastnik o własnym, oryginalnym stylu gry, nieobliczalny dla rywali, walczący z pasją i wielką wolą zwycięstwa. Wierzymy też w **Andrzeja Szarmacha**. Zawodnik klubu „Auxerre", wyśmienicie spisuje się we Francji, gdzie należy do najlepszych ligowych strzelców. Jeśli jest w formie – potrafi bardzo wiele, a informacje jakie nadchodziły z „Auxerre", świadczyły o jego świetnej dyspozycji.

Do La Coruny odleci 22 piłkarzy. Niektórzy z nich grać będą w każdym meczu, innych czeka los rezerwowych. Dla wszystkich jednak już sam awans do reprezentacji na „Espana-82" jest wielkim osobistym sukcesem. A jak się spiszą w meczach mistrzowskich, dowiemy się już niedługo. Nie stawiając horoskopów i nie bawiąc się w przedwczesne prognozy, trzymajmy kciuki.

TOMASZ TRZCIŃSKI
Fot. **J. Łopuszyński**

m/s „GRONG"

UNIWERSALNY MASOWIEC PARAGRAFOWIEC B-431

24 lutego 1971 roku położono stępkę pod uniwersalny masowiec paragrafowiec B-431 dla armatora norweskiego. Statki tego typu są przeznaczone do przewozu drewna, ładunków masowych, drobnicy i kontenerów. Stateczność jednostki pozwala na przewożenie na pokładzie ładunków np. drewna lub dwóch warstw pojemników o średnim ciężarze kontenera – 13 ton. Wszystkie wciągarki obsługujące urządzenia przeładunkowe jak i wciągarka kotwiczna oraz kabestan cumowniczy – posiadają napęd hydrauliczny (agregaty pompowe).

Jednostki B-431 napędzane są silnikami spalinowymi. Projekt statku opracował zespół specjalistów pod kierownictwem głównego konstruktora mgr inż. Kujawy. Statkowi w dniu wodowania 7 lipca 1971 roku nadano imię „Grong". Do eksploatacji przekazano go 29 września 1971 r. Jednostki B-431 budowane były dla Norwegii i Polski. Polska otrzymała cztery statki B-431. Pierwszy z nich nosi imię „Lipsk nad Biebrzą". W latach 1971–1979 przekazano ogółem 30 statków B-431 w czterech różnych wersjach.

Długość całkowita m/s „Grong" wynosi – 84 m, szerokość – 13,60 m, zanurzenie – 5,24 m, nośność – 3000DWT, pojemność – 1592 BRT. Moc silnika głównego 2000KM, prędkość – 12,4 węzła, zasięg pływania – 6000 do 9000 mil morskich. Załoga składa się z 18 osób.

Fot. **Wiesława Mroczek**

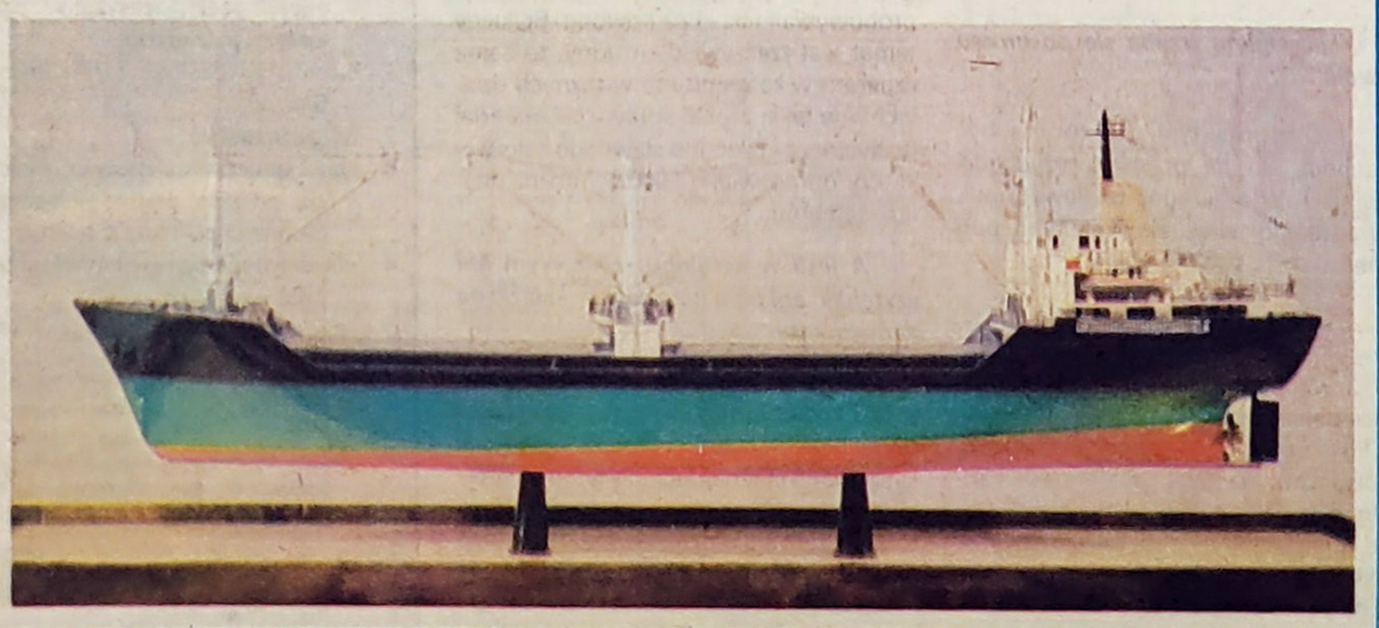

KUPON KONKURSOWY WYTNIJ ZACHOWAJ 22

OD „SOŁDKA" DO „DARU MŁODZIEŻY"

Z NOTATNIKA FILATELISTY

redaguje PIOTR WIECZOREK

Dla upamiętnienia udziału polskiej drużyny w XII Mistrzostwach Świata w Piłce Nożnej „Hiszpania 82" Ministerstwo Łączności wprowadziło w dniu 28 maja br. do obiegu pocztowego dwa okolicznościowe znaczki, na których przedstawiono:

na znaczku o wartości nominalnej 25 zł – globus stylizowany na piłkę nożną, znaczek ten zaprojektował artysta plastyk Jacek Konarzewski a wydrukowany został techniką wielobarwnej rotograwiury na papierze kredowanym w nakładzie 3 milionów sztuk. Drugi znaczek o wartości nominalnej 27 zł, przedstawia byka z piłką, znaczek ten zaprojektował artysta plastyk Krzysztof Kosmowski, a wydrukowany został techniką wielobarwnej rotograwiury na papierze kredowanym w nakładzie 2 milionów sztuk.

W dniu wprowadzenia powyższych znaczków do obiegu pocztowego w sprzedaży były dwie ozdobne koperty pocztowe (FDC), które zaprojektował artysta plastyk Krzysztof Kosmowski. Koperty te były ostemplowane okolicznościowym kasownikiem pocztowym, który z kolei zaprojektował artysta plastyk Jacek Konarzewski.

Z okazji Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej zostanie też zorganizowany specjalny lot przesyłek poczotwo-fitatelistycznych na trasie Warszawa-Madryt w dniu 9 czerwca br. Z tej też okazji Ministerstwo Łączności zezwoliło na stosowanie okolicznościowego kasownika pocztowego w dniu 9 czerwca br. w Urzędzie Pocztowym Warszawa 1.

Chciałbym poinformować jednocześnie naszych młodych Czytelników, że Poczta Polska specjalne emisje pocztowe poświęcone Mistrzostwom Świata w Piłce Nożnej wydała w roku 1966 z okazji VIII Mistrzostw, które odbyły się w Londynie, a następne w roku 1974 z okazji X Mistrzostw wraz z okolicznościowym bloczkiem z okazji zdobycia przez polską drużynę srebrnego medalu oraz XI Mistrzostw Świata, które odbyły się w Argentynie w roku 1978.

– Ten Czapka, co urządzenia różne majstruje? – upewnia się babina handlująca jajkami na ciepielowskim rynku. No pewnie, że zna! O nim, to nawet w telewizji mówili! Ale widać liche te jego maszyny, bo ich żadna fabryka nie chce produkować – nutka pobłażliwości dźwięczy w jej głosie. A trafić do niego łatwo. Za mostem skręcić z szosy. Potem będzie z kilometr do Ciepielowa Starego. Ostatnia zagroda przy drodze.

KOSZTOWNA MIŁOŚĆ DO „CYKLOPA"

Obejście Jana Czapki nie prezentuje się zbyt imponująco. Kryta dachówką chałupa, pobielona wapnem szopa, drewniana stodoła. W rogu podwórka niewykończony betonowy budynek kształtem przypominający małą halę fabryczną. Przez siatkę ogrodzenia widać zalegające dziedziniec żelazne rury, nadrdzewiałe części jakichś urządzeń, traktor i kilka maszyn niewiadomego przeznaczenia.

Gospodarz do rozmowy na temat swoich osiągnięć recjonalizatorskich niezbyt się kwapi:

– *Panie, tu różni redaktorzy już przyjeżdżali, pisali, fotografowali, film nawet nakręcili. Ale z samego gadania, nic jeszcze dobrego nie wyszło* – macha ręką.

Po przełamaniu pierwszych lodów Po przełamaniu pierwszych laodów staje się jednak rozmowniejszy...

Marzenia o kafarze

Wynalazczą smykałkę odkrył u siebie w wieku młodzieńczym. Przyszedł mu wtedy do głowy pomysł zbudowania powietrznej turbiny do wytwarzania prądu. Zaczął Czapka składnice złomu przetrząsać, po sklepach szperać w poszukiwaniu części. A czego nie dostał, własnoręcznie na kowadle wystukał. W niedługim czasie machina była gotowa. Wiatr kręcił skrzydłami, a w obejściu Czapków zabłysła żarówka. A było to po wojnie, gdy w większości okolicznych wsi ludzie przy lampach naftowych po zmroku ślęczeli.

Ten pierwszy sukces zachęcił go do dalszych eksperymentów. Żelazko „z duszą", przerobił na elektryczne, młockarnię pod prąd podłączył, kontakty na podwórku zainstalował.

Aż pewnego dnia zamarzyło się Czapce kafar do wbijania pali w rzekę skonstruować. Pracował wtedy w zakładzie energetycznym, ale żadnego specjalistycznego wykształcenia nie posiadał. Do dzisiaj zresztą nawet maturą nie może się pochwalić. Nic dziwnego, że ludzie z wioski odnieśli się do jego przedsięwzięcia, mówiąc oględnie, ostrożnie:

– *Ot, dziwak. Na klepisku w stodole maszynę będzie budował*– kreślili znaczące kółko na czole sąsiedzi.

Czapka jednak docinkami się nie przejął. Zacisnął zęby i po kilku latach zgłosił swój projekt do urzędu patentowego. Niestety, bez echa utknął w urzędowych czeluściach...

Porażka ta trochę jego wynalazczą pasję ostudziła. Nie na długo jednak. Bo taka u niego natura, że nie znosi życia „na pół gazu", niepodejmowania ryzyka, wygodnej stabilizacji. Bilans jego wieloletniej działalności racjonalizatorskiej jest imponujący. Dzisiaj ma już na swoim koncie ponad 60 zgłoszonych i 48 wdrożonych już pomysłów racjonalizatorskich! Takiego dorobku niejeden utytułowany konstruktor może mu pozazdrościć.

CIERPIENIA WIEJSKIEGO WYNALAZCY (1)

„Skrzat" nie boi się „Cyklopa"

Największe zainteresowania wzbudza skonstruowany przed 7 laty ładowacz „Skrzat" (na zdjęciu) przeznaczony do kopania, załadunku słomy, materiałów sypkich itp. Podobne urządzenie, o dźwięcznej nazwie „Cyklop" jest już u nas produkowane, ale w szczegółach technicznych dość istotnie różni się od Czapkowego rozwiązania. „Skrzat" jest dwukrotnie od konkurenta tańszy i aż o 2 tony lżejszy! Można go z powodzeniem używać na terenach podmokłych, gdzie zwalisty „Cyklop" ugrzęźnie na amen. O oszczędnościach materiału i paliwa nie ma nawet co wspominać.

Wydawało się, że „Skrzat" rywalizację z „Cyklopem" wygra bezapelacyjnie, ale droga od pomysłu do produkcji nie jest usłana różami. Czapka z dokumentacją ładowacza obchodzi najrozmaitsze instytucje, kołacze do urzędów, ale wszędzie odprawiają go z kwitkiem. Dopiero po telewizyjnym programie „Szare na złote", pokazanym w 1974 roku, osoba Jana Czapki zyskuje na popularności. Do Ciepielowa zaczynają przyjeżdżać rozmaici specjaliści, robią plany, wykresy, opracowania. Zgodnie też chwalą Czapkową zmyślność, zalety „Skrzata" podziwiają, ale żadnych praktycznych rezultatów tego podziwiania nie było. Delegowany z WARFAM-y fachowiec, bez ogródek zakomunikował, iż produkcji seryjnej zakład się nie podejmie, gdyż jest ona... nieopłacalna! Nieopłacalność bierze się stąd, że zakład rozliczany jest nie tylko z ilości i jakości, ale także z tonażu produkcji. Zastosowanie niemateriałochłonnego projektu, spowodowałoby więc niewykonanie planu, załoga straciłaby trzynastkę. może nawet dyrektor by poleciał. W ogóle lawina nieszczęść.

A jednak coś drgnęło

Biurokratyczną gardę udało się przełamać dopiero w zeszłym roku, kiedy to „Skrzat" pokazano w DTV. Zakłady w Międzyrzeczu Podlaskim wykonały nawet egzemplarz prototypowy, ale na tym się skończyło. Czapka wyczytał gdzieś, że do produkcji jego ładowacza przymierza się obecnie Warmińska Fabryka Maszyn Rolniczych, ta sama, która od wielu lat produkuje „Cyklopy", ale póki co, sprawa nie wyszła poza stadium prób.

Tymczasem do Ciepielewa zamówienia na „Skrzaty" płyną od rolników z całej Polski. Czapka chałupniczymi metodami jest w stanie wyprodukować zaledwie dwa egzemplarze miesięcznie. Bo przecież oprócz ładowaczy ma na głowie jeszcze kilkunastohektarowe gospodarstwo. A w pracy pomaga mu jedynie zięć, który rzucił masarnię i przekwalifikował się na mechanika.

W zeszłym roku odwiedzili Czapkę przedstawiciele polonijnej firmy „METALFRANCE". Francuzi zwietrzyli złoty interes i kontrakt zawarli od ręki. Umowa jest taka, że oni będą dostarczali materiały i zapewnią techniczny nadzór. Czapka przystał na te warunki i już nawet nowy warsztat skończył budować. Nie będzie przecież monotował w komórce eksportowych urządzeń. A Franzuzi zapewniają, że każdą ilość ładowaczy, kupią na pniu...

(Dokończenie nastąpi)

O dalszych losach niezwykłego wynalazcy i jego najnowszej konstrukcji „odkurzacza" do zbierania stonki, przeczytacie w następnym numerze.

JUSTYN OPARA
Fot. **Andrzej Kwiatkowski**

SZARY DZIEŃ MIKOŁAJA Z PRZYMUSU

Napływają z różnych stron: ze Szwecji, Francji, RFN, Holandii, Belgii, NRD, Austrii, Węgier.

Dary dla polskich dzieci wysyłają organizacje społeczne i osoby prywatne. Pomoc ta – żywność, lekarstwa, ubrania – przybywa ciężarówkami, pociągami, przekracza polską granicę i... co się dzieje dalej? Kto i jak rozdziela te dary? Wiadomo że Kościół, PCK... ale nie tylko.

Odwiedzam Miejski Oddział Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Opolu przy ulicy Sempołowskiej. W ładnym starym budyneczku na drugim piętrze, dokąd dochodzi się śmiesznymi schodkami, są drzwi z tabliczką TPD. To tutaj. Pomieszczenie duże, przestronne przegrodzone płytą pilśniową na dwa mniejsze pokoiki. W pierwszym się urzęduje, a w drugim jest ta cała

„Sodoma i Gomora"

– jak twierdzi Krysia Skowronek – instruktor tutejszego oddziału.

– Dlaczego? – pytam.

– Zaraz ci wytłumaczę – mówi Krysia. Siadamy i słucham. Jurek Jurkowski – drugi instruktor czasem dorzuca jakieś słówko.

– Sama idea jest oczywiście bardzo słuszna. Wszystko rozbija się jednak o organizację pracy, sprawy formalne i ludzkie instytuty. Dary przychodzą prawie co tydzień. Paczek tych nie otrzymujemy bezpośrednio, tylko przez magazyn. Gdy jesteśmy zawiadomieni przez zarząd TPD o nowym transporcie, musimy odebrać towar. I tu się zaczyna skomplikowany proces formalny. Muszę pokwitować odbiór, ale kwituję przysłowiowego kota w worku., zwłaszcza, gdy jest to odzież. Później, gdy przewożę worki do naszej siedziby, zaczyna się cały cyrk. Ludzie stoją już od szóstej rano w kolejce, mimo że zaczynamy pracę o ósmej. Ostatnio z dziurawego worka ukradziono nam buty, zanim zdążyliśmy wnieść inny na górę.

– Zaraz, ale chyba wiadomo komu potrzebna jest pomoc? – próbuję oponować.

Co ile i komu?

Przeglądam „protokół z posiedzenia komisji do spraw rozdziału darów przekazanych przez organizację »Raddabarnen« ze Szwecji, z dnia 18 lutego 1982". Kryteria rodzziału darów są następujące:

„Dary powinny być rozdzielane w pierwszej kolejności rodzinom znajdującym się w najtrudniejszych warunkach materialnych: rodzinom wielodzietnym, matkom samotnie wychowującym dzieci, rodzinom, w których są chore dzieci, rodzinom, w których zaistniały przypadki losowe".

W skład komisji wchodzi: kierownik TPD, pedagog, pracownik Ligi Kobiet, pielęgniarka, sędzia i emerytowany milicjant. Komisja ta ustaliła, czy pomoc ma być jednorazowa, czy trwała. Zarządzenia swoje, a życie swoje...Słychać pukanie do dzwi. Wchodzi kobieta i patrzy chytrym wzrokiem po pokoju.

– Ja po paczki. Miały być w tym tygodniu.

– Tak, ale na razie jeszcze nie ma. Pod koniec tygodnia (jest właśnie wtorek) może będą buty.

– Ale mówiła pani, że będą.

– Niestety, nie zostały przywiezione. W tym tygodniu komisja rozpatruje podania. Proszę przyjść pod koniec tygodnia.

Klientka wychodzi wodząc po nas nieufnym wzrokiem.

Czy trudno poznać polski fartuszek?

– Ludzie przychodzą do nas jak do Pewexu i dziwią się, że niektóre rzeczy są używane. Na roczne dziecko biorą po dwie pary sztruksowych spodni dobrych dla nastolatka. Ponieważ wybierają sami, próbują wziąć trzydzieści sweterków,lub po siedemnaście, dwadzieścia bluzeczek na... dwoje dzieci. Co innego dziecko niepełnosprawne. Takiemu trzeba często odzież przerabiać. Zdarzają się i bardziej przykre wydarzenia. Przyszła raz pewna pani i po prostu wyniosła spodnie pod bluzką. Po co? Przecież jak je pokwituje, to i tak dostanie za darmo. A jeżeli nie, wychodzi na to, że ja ukradłam, albo Jurek.

Wysłuchałem i innych opowiadań. Jakaś dziewczynka, żeby nie brać niepotrzebnych rzeczy, chciała je przymierzyć na miejscu. Zdjęła szkolny fartuszek i mierzyła bluzeczkę. Gdy skończyła.. fartuszek jej ktoś wyniósł. Czy to tak trudno odróżnić szkolne ubranko od szwedzkich bluzeczek? Czasami petenci domagali się: dwulitrowych szamponów o zapachu jabłkowym, pięciokilogramowych proszków do prania, pachnących mydełek, kawy. Brakuje tylko, by pytali o zagraniczne papierosy i koniaki w paczkach dla dzieci. No cóż, jest takie przysłowie, że okazja czyni złodzieja. Tu, skoro nie musi się kraść, można okazać swoją zachłanność.

Czy właściwie nigdzie nie ma niczyjej winy? Gdzie leży błąd?

Komisja ustaliła słuszne kryteria przydziału. Krysia i Jurek nie mogą sobie poradzić z tłumem chętnych, a często aroganckich wobec nich osób. „Oni tu siedzą cały czas, to pewno i tak już sobie co najlepsze wybrali". Nikogo nie można przekonać, że tak nie jest. Wiara czyni cuda, ale niewiara chyba rzeczy jeszcze większe.

Rozdawanie darów, jak się dowiedziałem, to tylko połowa kłopotu. Druga to problemy z resztkami. Przeglądam pudła. Pojedyncze rękawiczki, poszarpana garderoba, buty za bardzo zniszczone, żeby ktoś chciał w nich chodzić. W innych pudłach rozgniecione przypadkowo w trakcie transportu konserwy, rozerwane pakieciki jaj w proszku, tłuszczowe opakowania oleju, margaryna. To co zostaje, musi być, „przeważone, zaksięgowanie i zabrane". Tylko że niektóre rzeczy trzeba rozdać, czyli znaleźć np. siedmio-, dziesięcioosobową rodzinę do „rozchodowania" oleju, wciskać na siłę margarynę, a inne np. otwarte, psujące się puszki trzymać w pokoju. Tego, co zostało, jak do tej pory nie można wydać szkołom ani przedszkolom, bo ofiarodawcy zastrzegają, że dary przeznaczone są dla osób prywatnych. Szkoły natomiast przygotowują listy najbardziej potrzebujących dzieci. Dotarły dotąd... dwie takie na ponad dwadzieścia podstawówek w Opolu.

– Wiemy, jak ciężka jest sytuacja z ubraniami dla dzieci – mówi Krysia. Czy dziecko z rodziny lepiej usytuowanej brudzi się mniej, wolniej rośnie i wolniej drze ubranka? Przychodzą do nas matki ze łzami w oczach, mówią, że zapłacą, byleby tylko sprzedać pożywkę dziecięcą, śpioszki czy coś innego. I prawdą jest, że nie mogą tego kupić w sklepach. Natomiast niektórzy z obdarowanych – STOJĄ NA BAZARZE I PO HORRENDALNYCH CENACH SPRZEDAJĄ OTRZYMANE DARY bo nie starcza im na wykupienie kartek, albo mają już wszyskiego za dużo. Może lepiej byłoby obdarowywać najbiedniejszych, resztki sprzedawać na giełdzie, a pieniądze przekazywać najgorzej sytuowanym?

– Tak, to byłoby rozwiązanie, ale gdyby się odpowiednio przyczepić, to znalazłby się argument, że spekuluje się zagranicznymi darami. A i przekonany jestem, że do tego pewnie by doszło. Dawniej wspólne niedole ludzi łączyły i bratały, dziś raczej dzielą i nastawiają wrogo. Problemu ludzkich postaw i instynktów nie da się uregulować instrukcjami i przepisami. Sam fakt, że istnieją takie – to już powód do wstydu.

ANDRZEJ FESNAK

GWIAZDOZBIÓR

KATHARINE HEPBURN - pół wieku na ekranie

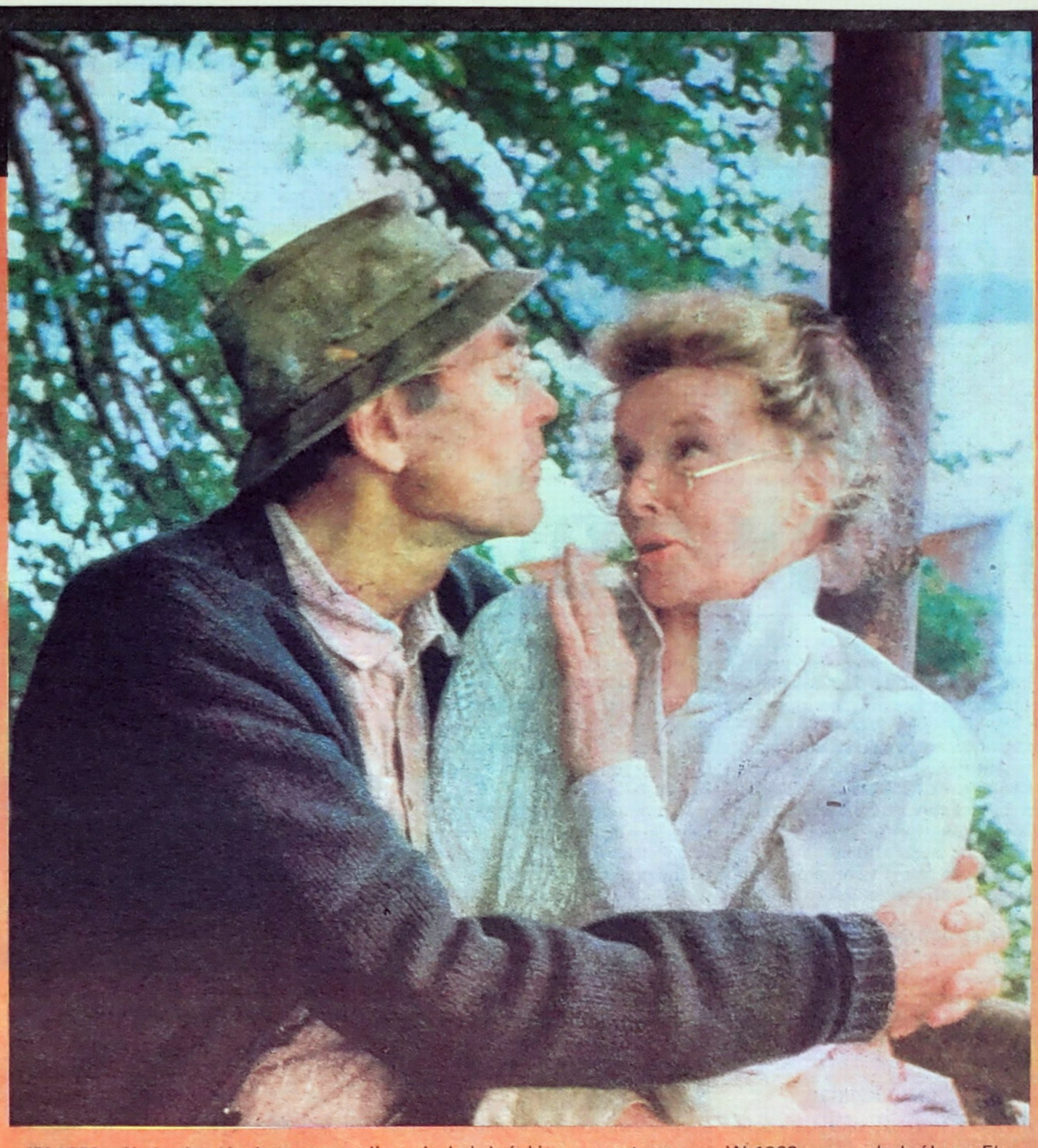

Wiadomość, że para wybitnych amerykańskich aktorów Katharine Hepburn i Henry Fonda spotkali się po raz pierwszy na filmowym planie dopiero w zeszłym roku, wzbudziła wielkie zainteresowanie widzów. Teraz światową prasę obiegła sensacja: mistrzowska para została uhonorowana za swoje kreacje w filmie „Na złotym stawie" kolejno dwiema najwyższymi hollywoodzkimi nagrodami: nagrodą „Złotego Globu" i „Oscarem".

Tego roku mija też pięćdziesiąta rocznica pierwszego „Oscara" Hepburn, którego zdobyła jako 23-letnia debiutantka za film „Poranna chwała" w 1932 r. Tych „Oscarów", licząc wraz z ostatnim, aktorka zdobyła aż pięć, a podobnym sukcesem może pochwalić się niewielu ludzi z filmowego świata.

Początki olśniewającej kariery Katharine Hepburn wbrew pozorom nie były łatwe. Studiowała medycynę i psychologię freudowską, ale posłużyło to nie naukowej przyszłości, ale aktorstwu, na które zdecydowała się wbrew woli swojej rodziny. Choć ostre rysy jej piegowatej twarzy otoczonej szopą płomiennoczerwonych włosów zdecydowanie różniły ją od modnego w latach trzydziestych typu słodkiej urody kobiecej wierzyła, że podbije świat. Szlify aktorskie zdobyła w twardej szkole objazdowych zespołów teatralnych.

W Hollywood nie była osobą lubianą, lekceważyła bowiem krytykę, nie szanowała uznanych autorytetów i dawała temu wyraz w udzielanych przy każdej okazji skandalicznych wręcz wywiadach. Mimo to nawet ludzie jej niechętni nie mogli zaprzeczyć, że jej talent jest wybitny. Prawie wszystkie filmy z Hepburn stawały się szlagierami. Grywała z aktorami najwybitniejszymi jak Douglas Fairbanks, Adolph Menjou, Gary Grant i wielu jeszcze innych.

W 1938 r. Katharine Hepburn zakupiła prawa autorskie sztuki „Historia z Filadelfii" i odniosła w niej ogromny sukces. Przez dwa sezony wystawiała ją przy pełnej widowni. Ten przebój postanowił zekranizować reżyser George Cukor, oczywiście z Katharine w roli głównej oraz z Gary Grantem i Jamesem Stewartem. Film wypadł znakomicie. Błyskotliwa komedia szalenie się podobała i „Oscar" dla głównej bohaterki wydawał się pewny. Ale wtedy nastąpił odwet pomiatanej dotąd przez Hepburn krytyki. „Oscara" przyznano Jamesowi Stewartowi, a za najlepszą aktorkę roku uznano Gringer Rogers. Od tej chwili Katharine zmieniła całkowicie sposób bycia. Okazała się kulturalną, taktowną, inteligentną i uroczą rozmówczynią. Na planie filmowym zaś była odtąd wzorem dyscypliny i koleżeńskiego postępowania.

Od sukcesu filmu pt. „Kobieta roku" zaczęła występować w nierozdzielnej parze ze Spencerem Tracy. Do jego śmierci zagrali wspólnie aż w dziewięciu filmach. Stanowili znakomity duet. Z owych filmów najbardziej znany w Polsce był obraz „Żebro Adama".

Z wiekiem Hepburn wyspecjalizowała się w rolach kobiet dojrzałych: szczęśliwych i nieszczęśliwych żon, a także wzruszających starych panien. Dzięki temu uniknęła tragedii wielu aktorek, które nie potrafiły kierować swoim talentem tak harmonijnie jak ona i które w pewnym momencie niszczył po prostu czas. Hepburn grając kobietę po czterdziestce nie usiłuje być piękna, a interesująca i to jest chyba tajemnicą jej wiecznej młodości.

W 1968 r. zagrała królową Eleonorę Akwitańską, żonę Henryka II w filmie „Lew w zimie". Po raz pierwszy miała rolę kobiety rzeczywiście starej. Partnerował jej Peter O'Toole – aktor, który urodził się w roku, gdy ona zdobyła pierwszego Oscara. Była jednak w tym filmie tak witalna i fascynująca, że trudno było o ich różnicy wieku pamiętać.

Najbardziej zadziwiającą i godną podziwu cechą Katharine jest jej zdolność dostosowywania się do odmiennej niż dawna konwencji gry, do nowoczesnej reżyserii i techniki filmowej. Ostatnia rola u boku Henry'ego Fondy w „Na złotym stawie" jest również tego dowodem. **(eb)**

Katharine Hepburn i Henry Fonda w filmie „Na złotym stawie".

Fot. **archiwum**

DOM MODY świata młodych

SPÓDNICA I BLUZKA

Zamieszczone obok zdjęcie jest kontynuacją tematu sprzed miesiąca (sprzed ponad miesiąca nawet, chodzi o numery: 27 i 30, z 27 kwietnia i 4 maja br.), kiedy to pozwoliłam sobie zająć waszą uwagę tzw. stylem pseudoludowym. Omawiałam go stosunkowo obszernie i szczegółowo, ale ponieważ parę dni temu wpadło mi w ręce to oto zdjęcie, postanowiłam dorzucić jeszcze słów parę. Tak mi bowiem przyszło do głowy patrząc na nie (na to zdjęcie znaczy się), że jest to doskonały pomysł na jakąś uroczystość szkolną typu np. zabawa na zakończenie roku szkolnego, kiedy to z jednej strony człowiek chciałby „jakoś" wyglądać, a z drugiej strony – każą przyjść człowiekowi na tę zabawę w granatowych spódnicach i białych bluzkach. Niby więc sytuacja jest... bez wyjścia, ale przecież kto niby powiedział, że spódnica nie może być granatowa w jakiś drobniutki rzucik?! I że nie może spod niej wyglądać figlarnie rąbek białej haleczki z tzw. szwajcarskiego haftu?!

Te haleczki, to jeden z dość istotnych (choć wcale nie obowiązkowych bynajmniej) elementów tego stylu. Oczywiście cała halka wcale nie musi być uszyta z tego drogiego i mało dostępnego materiału. Wystarczy doszyć kawałek takiego haftu na dole całkiem zwykłej płóciennej haleczki, albo nawet podszyć go od wewnątrz dołu spódnicy. Przy odrobinie szczęścia można trafić na taki szwajcarski haft w pasmanterii, a jeśli tego szczęścia zabraknie, to może być i zwykła gruba bawełniana koronka.

Zwróćcie uwagę, że te dwie spódnice ze zdjęcia są całkiem zwyczajne (tyle że mają naszyte na dole po dwie wąskie wstążeczki), a już bluzki – najbanalniejsze są z banalanych. Efektu temu zestawieniu dodaje właśnie ta biała wystająca haleczka, białe skarpetki (jak ktoś ma cierpliwość, to można je ozdobić wyszytymi maleńkimi kolorowymi kwiatuszkami) i sztuczne kwiatki – we włosach, przy kołnierzyku bluzki i oczywiście przy kapeluszu. O ile się oczywiście taki kapelusz ma. Powinien być koniecznie słomkowy, ale jego fason jest w gruncie rzeczy obojętny – całkiem się najprawdopodobniej nada jakaś plażowa staroć sprzed lat, która leży zapomniana na najwyższej półce w szafie. Może zresztą uda się taki kapelusz kupić (w ogóle są modne na lato, nie tylko w ramach stylu pseudoludowego) – całkiem niedawno widziałam takowe w pewnym sklepie z... zabawkami. Zupełnie tanie i w rozmiarach bynajmniej nie dla przedszkolaków przeznaczonych.

Rzecz jasna kapelusz, to już sprawa nie na zabawę. A ja o zabawie chciałam. Zbliża się bowiem koniec roku szkolnego i z doświadczenia wiem, że lada dzień zacznie nadchodzić lawina listów na okoliczność związanych z nim zabaw i odpowiednich na nie strojów. A to na pewno jest pewien pomysł! **RIUSZKA**

TYFUS... KARĄ ZA WYCIĘCIE DRZEWA

Dąb zajmował i zajmuje do dziś ważne miejsce w naszym drzewostanie. Należy on do najczęściej spotykanych wielowiekowych pomników przyrody. Jako symbol trwałości i potęgi był w przeszłości otoczony czcią i owiany legendą. U dawnych Słowian, w czasach kiedy przedmiot kultu stanowiły między innymi gaje i pojedyncze drzewa, dąb cieszył się największym ze wszystkich drzew mirem. Poświęcano go zazwyczaj najważniejszych z lokalnych bóstw. Także i później, już w epoce chrześcijańskiej, dąb – szczególnie z przymocowaną do niego figurką lub obrazkiem świętym – ludność darzyła na ogół powszechnym szacunkiem.

Zapewne świadkiem jeszcze przedchrześcijańskich czasów był słynny „dąb pogański" znajdujący się w Gidlach, przy jednej z najbardziej wiekowych i najładniejszych sakralnych budowli drewnianych w Polsce środkowej, pochodzącej z przełomu XV i XVI stulecia. Ten najstarszy dąb, którego obwód wynosił ponad 7,5 m, należał jednocześnie do najsędziwszych drzew w naszym kraju. Uważano go powszechnie za pozostałość świętego gaju pogańskiego. W roku 1930 gidelski dąb-olbrzym już obumierał, a w roku 1949 – odarty z kory i martwy spłonął.

Inny bardzo stary i potężny dąb rósł w przeszłości przed drewnianym kościołem we wsi Stobiecko Miejskie koło Radomia. Jak podawał wydawany w Warszawie „Tygodnik Powszechny" nr 37 z roku 1878, znajdował się on tam jeszcze w jesieni roku 1877, ale był już tak wewnątrz spróchniały, że obawiano się, aby silniejszy podmuch wiatru nie złamał tego chorego olbrzyma i w ten sposób nie uszkodził kościoła. Postanowiono więc pozbyć się drzewa.

Stobiecki wielowiekowy dąb został sprzedany na licytacji, a następnie wycięty. Jego drewno spożytkowano jako opał. Z wycięciem tego dębu wiązano klęskę w postaci tyfusu, który wkrótce zaczął rozprzestrzeniać się wśród mieszkańców wsi Stobiecko Miejskie. Ponieważ na drzewie wisiał obrazek przedstawiający św. Rocha, twierdzono, że zostało popełnione świętokradztwo, gdyż dąb być poświęcony świętemu. Zatem całe nieszczęście przypisano gniewowi niebios, a winę za to zrzucono na sprawców mniemanego świętokradztwa.

Jakże często i w naszych czasach pod pretekstem pielęgnacji drzewostanu lub wielu innych nieuzasadnionych powodów, wycina się drzewa, które mogłyby jeszcze długo upiększać ubożejący coraz bardziej krajobraz. Należy pamiętać o tym, że ubytek jednego drzewa liczącego 50–70 lat może wyrównać – jeżeli chodzi o produkcję tlenu – posadzenie aż 2–4 tysięcy młodych drzewek tego samego gatunku.

HENRYK SZUBERT

Piotr Kubit z Krosna pokusił się na przedstawienie aktualnego stanu wiedzy o naszej dziennej gwieździe – Słońcu. Czy mu się ten zamiar udał, ocenicie sami. Ze względu na skromną objętość TOMIKA zmuszony byłem dokonać w opracowaniu pewnych skrótów, głównie w rozdziale „powstanie Słońca". Przy okazji mam do Was prośbę: nie przysyłajcie artykułów zbyt obszernych, bo z nimi mam niemały kłopot. TOMIK jest tylko kącikiem w gazecie i na „poważne" artykuły, jakie zamieszcza się w wyspecjalizowanych pismach – po prostu nie ma miejsca. Przypominam o tym z przykrością, ale taka jest prawda. PREZES

SŁOŃCE

Bohaterem tego artykułu jest bardzo ważna postać, z pewnością najważniejsza w naszym układzie planetarnym, a mianowicie jego centrum – Słońce.

Wiedza o tej najbliższej nam gwieździe jest z pewnością obszerna, ale gdy posiadane wiadomości podsumować, okazuje się, że w tym materiale są duże luki, niewiadome, a wyjaśnienia wielu zjawisk opierają się na nie do końca sprawdzonych hipotezach.

Ja jednak chciałbym, w wielkim oczywiście uproszczeniu, skrócie i wyborze przedstawić to, co nauce na ten temat wiadomo.

Nasza gwiazda jest jedną ze stu miliardów w Drodze Mlecznej. Leży na jej peryferiach; odległość Słońca od centrum Galaktyki wynosi około 33 tysiące lat świetlnych. Typ widmowy Słońca to G2, czyli jest ono zaliczane do gwiazd chłodniejszych i małych rozmiarów. W stosunku do gwiazd otaczających, porusza się w kierunku gwiazdozbioru Herkulesa z prędkością 20 km/s. Słońce obiega centrum Galaktyki z prędkością około 250 km/s. Jeden taki pełny obieg trwa ponad 200 milionów lat!

Słońce to olbrzymia kula „ognia" o promieniu około 696 tys. kilometrów i masie 333 000 razy większej niż Ziemia. Niewiele przesady byłoby w stwierdzeniu, że nasz układ słoneczny to właśnie Słońce – stanowi ono bowiem aż 99,9% jego masy. Objętość Słońca równa się 1.310.000 objętościom Ziemi.

POWSTANIE: Przypuszcza się, że nasze Słońce powstało z obłoku materii międzygwiazdowej olbrzymich rozmiarów. Gęstość tego obłoku była początkowo niezmiernie mała. Jednakże występujące pomiędzy jego atomami siły wzajemnego przyciągania powodowały stopniowe kurczenie się, aż do momentu, gdy w jądrze pra-słońca, na skutek ogromnego ciśnienia i temperatury, rozpoczęły się tzw. procesy syntezy jąder i związane z nimi wydzielanie olbrzymiej ilości energii. To był właściwy moment narodzin Słońca. Przez wiele milionów lat młodziutkie Słońce było bardzo niestabilne, to przygasało, to rozbłyskało czyli jak mówią astronomowie było ono przez jakiś czas gwiazdą pulsującą. Trwało to do czasu, aż Słońce „ustatkowało się" i nastąpiła idealna równowaga pomiędzy siłami ciążenia olbrzymiej masy i ciśnieniem, wytwarzanym podczas reakcji jądrowych. Od około czterech miliardów lat Słońce – na szczęście – jest gwiazdą stałą. Na szczęście, bo drobne zachwianie tej równowagi wprowadziłoby na Ziemi olbrzymie wahania temperatury (do kilkuset stopni).

BUDOWA SŁOŃCA: Słońce składa się z pięciu podstawowych warstw. Pierwszą z nich (licząc od centrum) jest jądro. Jest to kula o promieniu równym 1/4 długości promienia Słońca – 174 tys. km. Tam właśnie, dzięki wysokiej temperaturze i ciśnieniu, zachodzą reakcje termojądrowe, będące źródłem energii dla całego Układu Słonecznego.

Następna warstwa to strefa transportu promienistego. Jak sama nazwa mówi, odbywa się tam proces przekazywania energii wyższym warstwom.

Warstwą widoczną „gołym okiem" z Ziemi jest fotosfera. Tworzy ona ostro zarysowany brzeg tarczy Słońca. Temperatura fotosfery (jej zewnętrznej warstwy) wynosi ok. 4200°C (4500°K).

Warstwa ostatnia – chromosfera – to obszar zawierający gorący (ok. 1–2 milionów °C), acz bardzo rozrzedzony gaz. Ma tu miejsce stała emisja materii w przestrzeń kosmiczną (promieniowanie korpuskularne), znana jako „wiatr słoneczny". Z chromosfery również wytryskują i opadają na nią tzw. perturbacje. Są to olbrzymich rozmiarów zgęszczenia świecącej materii, najczęściej w kształcie warkocza lub chmury, poruszające się z prędkościami dochodzącymi nieraz do 700 km/s.

SŁONECZNY KOCIOŁ: Czas już wyjaśnić dlaczego właściwie Słońce świeci. Dla nikogo chyba nie jest tajemnicą, że zachodzą tam reakcje termojądrowe. Występuj one jedynie w jądrze Słońca– kuli o średnicy równej w przybliżeniu odległości z Ziemi na Księżyc. Panuje tam olbrzymie ciśnienie rzędu 200 miliardów ton, co w efekcie daje gęstość materii równą około 100 ton na metr sześcienny. Co ciekawe, mimo tak dużego ciśnienia materia ta zachowuje właściwości gazu. Temperatura 15 milionów stopni tam panująca to też nie bagatelka. Angielski astronom sir James Jeans wysokość tej temperatury tak zobrazował: ilość materii wielkości główki od szpilki o temperaturze 15 mln. stopni zabiłaby człowieka odległego od niej o 150 km!

Z tych powodów atomy pierwiastków wchodzących w skład jądra Słońca (głównie wodór – 73% i hel – 26%) utraciły swoje elektrony – pozostały tylko same ich jądra tzn. protony. Ten stan określany jest mianem „zwyrodniałej materii". Protony atomu wodoru znajdują się w ciągłym ruchu. Mimo olbrzymiej gęstości panującej w jądrze, pozostaje tam tyle wolnej przestrzeni, że taki proton zderza się czołowo z drugim raz na 7 miliardów lat! Jednak ogromna liczba tych protonów czyni zderzenia bardzo częstymi.

Reakcje termojądrowe na Słońcu polegają na przemianie czterech protonów (jądra wodoru) na jedną, czteroprotonową cząsteczkę jądra atomu helu. Jednakże cztery atomy wodoru ważą o około 1% więcej niż jeden atom helu. Ten jeden procent materii emitowany jest w kosmos w postaci neutrin oraz w postaci czystej energii. Neutrino to cząsteczka o wiele mniejsza od elektronu, o masie bliskiej zeru, nie posiadająca ładunku, a tylko moment pędu (tzw. spin).

Globalnie: w ciągu jednej sekundy Słońce przemienia 657 mln. ton wodoru na 652,5 mln. ton helu, wypromieniowując 4,5 mln. ton materii. Jeżeli teraz pomnożymy to przez kilka miliardów lat działalności Słońca, to łatwiej uzmysłowić sobie potęgę tej gwiazdy.

Część powstałego w tej reakcji helu zamienia się na pierwiastki cięższe (o większej liczbie atomowej) takie, jak na przykład lit. Większość jednak w postaci popiołu „zaśmieca" Słońce, powodując stopniowy spadek jego temperatury i, co za tym idzie, jasności. Zauważalne i odczuwalne na Ziemi zmiany w tym zakresie nie nastąpią jednak szybko – znaczny spadek jasności Słońca może nastąpić dopiero za około 5 miliardów lat!

Wspomnieć tu należy również o drodze, którą przebywa energia z jądra Słońca, aż do jego chromosfery. Mianowicie musi ona „szukać" drogi wśród zagęszczonej materii, przedzierać się, kluczyć. Na podstawie różnego rodzaju danych komputery obliczyły, że pojedynczy kwant energii dochodzi do powierzchni Słońca po 20 000 lat, mimo iż porusza się z predkością światła!

Jako ciekawostkę podać można również fakt, że w jądrze Słońca panuje całkowita ciemność! Jest to spowodowane tym, że w wyniku reakcji tam zachodzących powstają jedynie promienie niewidzialne dla naszego oka (rentgenowskie i gamma). Dopiero później, podczas mozolnej wędrówki ku powierzchni gwiazdy, zamieniają się na promienie widzialne.

W ostatnich latach zauważamy wzmożone zainteresowanie Słońcem. Sądzę, że dzieje się to m.in. dlatego, iż gwiazda ta może dostarczyć nauce wielu cennych informacji o innych obiektach tego typu, znajdujących się we Wszechświecie. Spostrzeżono również istnienie ścisłych związków zachodzących pomiędzy aktywnością Słońca, a organizmem człowieka. Fakt ten – niezwykle ciekawy – stanowi temat badań dla specjalistów wielu dziedzin.

Piotr Kubit
ul. Suchodolska 40
38-400 Krosno

Zdjęcie fragmentu korony słonecznej wykonane z pokładu próbnika SMM (Solar Maximum Sission)

Piękny zachód Słońca

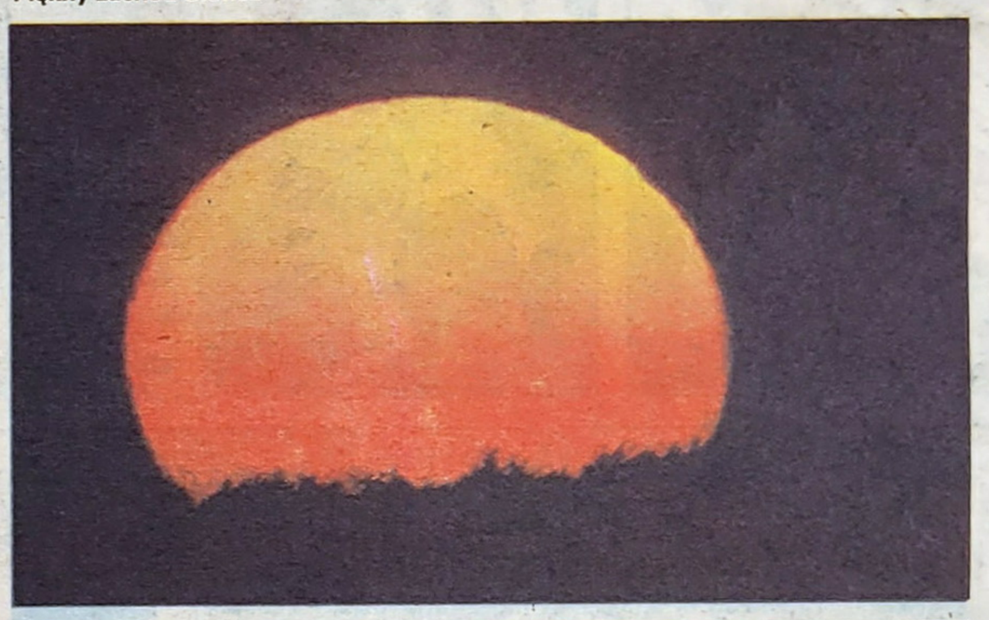

prawdę. Do pierwszego zaprawiała się od wczesnego dzieciństwa, a drugie zdawało się być łatwe.

Powinno przyjść samo z siebie, skoro nie lubiła kłamstwa. Zawsze się czerwieniła, gdy ktoś kłamał i próbowała natychmiast prostować. Nikt tego nie lubił. Rezygnowała. Może nie miała charakteru.

– Zamyśliła się.

– Jak się brać za siebie?

– Wszelkimi sposobami.

– Wiem.

Dobrze, że Nela wyjaśniła dalej, bo prawdę mówiąc nic nie wiedziała.

– Mój brat powiedział, że trzeba kształtować charakter.

Ciekawe, czy sam kształtuje – pomyślała Zuzka. – Lata po zabawach i raz przyniósł koronę, bo został królem balu. Pozwolił jej wprawdzie odpruć perełki z korony, żeby sobie zawiesiła na szyi, ale nie miało to nic wspólnego z charakterem. Nie dbał o koronę, jeśli ją trzymał na piecu, więc nie miało to nic wspólnego z wyrzeczeniem. Pognieciona korona i tak była coraz brzydsza.

– Korona ma sens na sali, gdy ją wkładają na głowę – wyjaśniła Nela – potem król balu musi być zwyczajnym człowiekiem.

– Zresztą zaszczyt dość wątpliwy – powiedziała Zuzka tak obojętnie, jakby nie miało znaczenia, gdyby ją na przykład wybrano królową balu. – Według mnie bohater więcej znaczy niż król i do tego król balu, prawdziwy laluś.

– Pewnie nie wiesz, jak się Tomek uczy. On pójdzie na Politechnikę i daje mi ćwiczenia.

– Z charakteru?

– Z algebry. Charakter mamy w swoich rękach. Trzeba przełamywać pokusy.

– Przełam się i nie kręć swoich głupich loków – odezwała się Zuzka.

Nela nie zwróciła uwagi na jej słowa. Włożyła rurki w szkło lampy i podkręciwszy knot rozjaśniła płomyk.

– Przełamywać, przezwyciężać!

– Co przełamywać? – zapytała milcząca dotąd Gabrysia.

– Zamiłowanie do wygody na przykład.

– Albo do mody – wtrąciła Zuzka złośliwie, bo nic nie miała modnego.

– Zamiast w łóżku można spać na podłodze, na gazetach.

– Albo na schodach.

– Naturalnie.

– Dziś śpimy na schodach! – krzyknęła Zuzka zachwycona.

– Mama nie da – wtrąciła Gabrysia.

– Jak zaśnie.

– Bez poduszki, bez koca! – ostrzegła Nela.

W ostatniej chwili Gabrysia chciała się wycofać, ale że pragnęła kształtować charakter, poszła za Zuzanną z małą kołderką wepchniętą w majtki. Była to pościel lalki, którą się jeszcze po kryjomu bawiła.

I tak się umęczę – pomyślała roztropnie.

Rankiem wszystkie trzy były zmęczone. Podniosły się ze schodów o świcie. W dodatku o takiej porze trudno było pokazać się w domu.

Postanowiły iść na spacer. Zziębły w tę noc, więc żeby się rozgrzać maszerowały szybko, a Gabrysia popłakiwała nie mogąc za nimi nadążyć.

Na dodatek, by umartwienie było całkowite, chmury zasnuły niebo i zaczął padać ciężki, kroplisty deszcz. Najpierw zaszumiał w liściach drzew i postukał po dachach, ale natychmiast tak się rozzuchwalił, że przeszedł w ulewę.

– Czekaj, umrę przez ciebie – wołała Gabrysia do Neli. – Powiem mamie, zobaczysz, nie myślę ukrywać. Powiem, do czego nas namówiłaś!

– Ona się nie nadaje do ludzi z charakterem – zawołała Zuzanna poprzez wiatr i deszcz.

Zaczęły mówić do siebie szyfrem, dodając do każdej sylaby odpowiednie przedrostki. Gabrysia znała się na takich sztuczkach i zaraz odgadła, że nie będzie przyjęta do klubu zuchwałych.

– Jeśli klub ma być taki jak wy, to zaproście osły do towarzystwa.

Pozwoliła sobie na tę złośliwość, bo była zziębnięta, głodna i niewyspana.

Cdn.

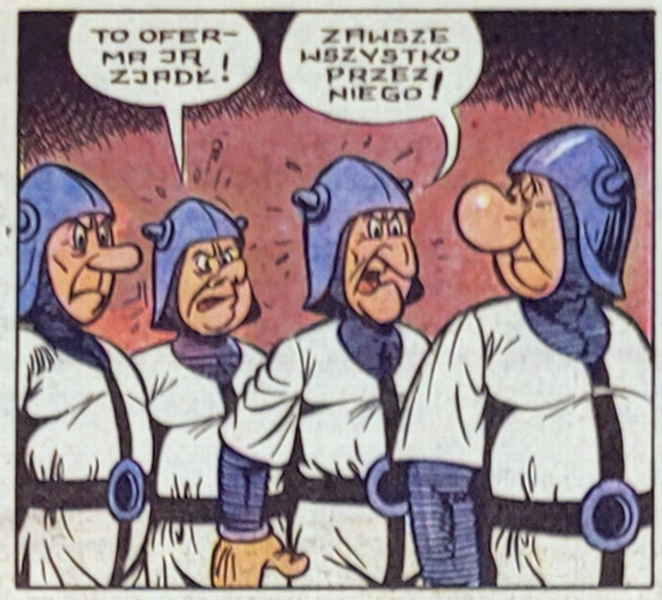

ŚWIAT MŁODYCH

Nr indeksu 35046

PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031656).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.) Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk (sekretarz redakcji), Barbara Skórska, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.), Wojciech Wróblewski, Marek Zarębski (zastępca sekr. red.)
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne
Marek Trojanowski

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

Nakł. 395 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr. zam. 2426/G Z-53

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

Uśmiech na koniec numeru

SZKOCKA anegdota:
Szkoda słów!

SZKOT ZWIERZA się znajomemu:
– Nie noszę nauszników, od kiedy spotkało mnie to nieszczęście...
– Zachorował ktoś z rodziny!?
– Nie, tylko sąsiad zapraszał mnie na obiad, a ja nie dosłyszałem!
– WYOBRAŹ SOBIE, mamo, kupiłem dziś trzy losy na loterię po dziesięć złotych i na jeden z nich wygrałem trzydzieści złotych?
– Więc po co kupowałeś tamte dwa?

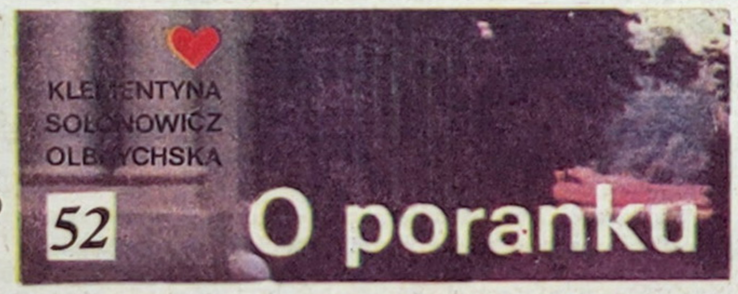

Posmutniał. Miał rację, to ona była winna. Ale Dorota istniała, kto by temu zaprzeczył. I wąchał jej podkradane perfumy, gdy stał w bramie parku dłużej niż się stoi, bo gdy wracała ze sklepu, to jeszcze tam razem byli.

Zmęczyło ją udawanie, nie zapanowała nad sobą.

Odezwała się, a to było zgodne z tym, co czuła.

– Szkoda tylko, że mam na imię Zuzanna, nie Dorota.

Stało się, wypowiedziała te słowa.

Zatrzepotało jej serce. Tłukło się o jakieś przeszkody w tej ciszy, która nagle zapanowała. Bo nic wtedy nie powiedział i ona niczego nie dodała.

Szli dalej od siebie. Nie miała zamiaru wrócić do dobrego miejsca na jego ramieniu, choć on jakby się przybliżył.

– Zakochana, bo zazdrosna – powiedział prawie wesoło.

– Ja zazdrosna?! – tego było za wiele. – Zazdrosna?... O kogoś takiego...

– Jakiego, przypuśćmy, jakiego?

– Widzę jak jej bronisz, cały poczerwieniałeś.

– Może dosyć?!

No tak, rozzłościł się. To był gniew fatalny dla Zuzanny. Przyspieszyła kroku, biegła.

Zatrzymał ją w pewnej chwili.

– Czekaj, o co ci chodzi?

Objął dziewczynę zwyczajnie, serdecznie. Przesunął rękę po jej ramieniu, ale ramię Zuzanny było twarde, nie nadawało się do głaskania.

– Idź do tej głupiej Doroty! – krzyknęła.

Tak teraz uciekała, że może tylko Tadek z Podgórza potrafiłby ją dogonić. Tadka nie było, a Witek się nie spieszył. Nie słyszała jego kroków, choć zwolniła i obejrzała się za siebie.

Przepadł, nigdzie go nie było.

Przed wyjściem z parku zawahała się. Stała blisko bramy. Wiele by dała za to, by ta straszna rozmowa nigdy nie istniała. Nie ma Doroty, nie ma żadnej dziewczyny! Jest Witek, był. Jest jeszcze gdzieś w parku i to się tylko liczyło. Cofnęła się, by go odnaleźć.

Wychodził właśnie z innej alei zbliżając się do klombu heliotropów.

– Ukradłam dla ciebie gałązkę, powąchaj – powiedziała jakby się nic nie stało.

Miała w ręku fioletowy okruszek obrębiony w dole listkami. Przesunęła nim po jego twarzy, przytrzymała na ustach.

Musiał poczuć ten niezwykły zapach, jeśli znowu był taki jak przedtem.

– Nic złego nie było, nie było! – mówiła, wmawiała.

– Czy musisz być pokrzywą? – powiedział do Zuzki, ale jakby przy tym do siebie. – Czy trzeba od ciebie uciekać?

– A nie trzeba, można wytrzymać.

Prowadził ją przytuloną, okrył własną kurtką, to znaczyło, darował wszystko.

Jakaś łaska spadła na nich od ciemniejących rozszeptanych drzew.

– Zamarzłaś, wracamy do domu.

Odprowadził Zuzkę i pożegnali się przy ogrodzeniu. Nie wszedł na podwórze. Pierwszy raz pocałował ją w usta i było tak, jakby topole zmieniły miejsca, a niebo wzięło udział w karuzeli.

Ten wieczór wystarczył na wszystkie wieczory przed zaśnięciem – do następnego spotkania.

PLUS, MINUS

– Jeśli teraz nie weźmiesz się za siebie, to nigdy nie będziesz miała charakteru – powiedziała Nela do Zuzanny.

Zuzka nieraz myślała o sobie, o tym, jaka powinna być. Nie była z siebie zadowolona. Chciała być dzielna i zawsze mówić

Dokończenie na str. 7